

44. Rok 42.

Poznań, dnia 1 listopada 1936 r.

Cena 20 gr

Przewodnik Katolicki

Wydawany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor naczelny X. Fr. Forecki



Na uroczystość Wszystkich Świętych i na dzień Zaduszny
Cmentarz na Rossie w Wilnie

Objaśnienie: 2 m. na str. 111

O uszlachetnieniu zawodu kupieckiego

Motto: Do ducha trzeba się podnosić,
Bo on się na dół nie da sprosić.

Zastanawiano się już nieraz nad tym, dlaczego tak lud jak inteligencja polska często woli kupić u obcego niż u swego. Brak uświadomienia u jednych, pociąg do cudzoziemczyny u drugich nie tłumaczy tego objawu dostatecznie.

Dziś, kiedy w kraju naszym tyle firm żydowskich i niemieckich żywi się w wielkiej mierze pieniędzmi polskiej klienteli, nie małej wagi będzie wykrycie tej przyczyny.

U starych Rzymian był handel i przemysł w rękach niewolników i wyzwoleńców. Uważano je za zatrudnienia poniżające godność człowieka.

Prawodawstwo średniowieczne zabraniało szlachcie kupczyć pod groźbą utraty szlachectwa. Wyzysk i oszukaństwo jak skaza pierworodna przylgnęły do kupiectwa, chociaż ono do tych zbrodni mocno kusi, ale niekoniecznie z nimi idzie w parze.

Polak, skłonny do uniesień religijnych, jest w handlu szczególnie wrażliwy i drażliwy. Niegrzeczność, ordynarność, prostactwo i nierzetelność trudniej przebacza rodakowi niżeli cudzoziemcom. Może też częściej u Żyda i Niemca znajdzie więcej cierpliwości przy targu i uprzejmości w obejściu.

W imię samych względów materialnych trudno Polakowi być uprzejmym. Może dla zacnego pana być wiernym sługą, ale nie potrafi być wiernym — lokajem. Utopiony w materii, poniżywszy swój zawód do samych tylko ziemskich widoków, prędko obrzydnie sam sobie i zgnije.

Starzy gospodarze mówią, że tam, gdzie krowa umrze z głodu, na tym samym pastwisku owca jeszcze się utuczy. Podobnie bywa z narodami:

jedne tyją od samolubstwa, drugie chudną a nawet umierają. My umiemy!

Dziś, kiedy nam w kupcach wszystkich krajów grożą obrotni, zabiegliwi i doświadczeni konkurenci, nie uda nam się stworzyć własnego gospodarstwa narodowego w imię zysków materialnych i samolubstwa. Od takiej zapałki szczery Polak płomieniem się nie zapali. Trzeba mu ukazać jakiś ideał.

Mając w tradycji i charakterze wrodzony wstręt do ujemnych stron kupczenia, lękając się znikczemnienia na ścieżkach ziemskich jak naród żydowski, posiadają Polacy przednie zadatki na kupców chrześcijańskich.

Jaką drogą iść do tego uszlachetnienia stanu kupieckiego?

Wszelkie obcowanie ludzi ma na celu zbliżenie ich duchowe. Odejźmy pojednani! — to tęsknota drzemiąca na dnie duszy każdego z nas. Materia jest znakiem widzialnym tej tajemnicy życia.

Im więcej dusze zbliżają się do siebie, tym mocniej razi je wtrącanie się materii do ich stosunku. Jak kapitalista szuka pewnego banku, któremu by mógł pieniądze powierzyć, tak serce ludzkie musi się powierzyć Bogu, oddać na posługi bliźnim, aby wzmacniało coraz bardziej samego siebie, pomnażając swoje zbawienie.

Wszystkie dziedziny życia tęsknią do tego uszlachetnienia, do otwarcia tych gorących źródeł poświęcenia w sercu człowieka, pragną onego kwasu ewangelicznego, aby je nawskroś przejął, przemienił i uduchowił. Tej tęsknocie dał wyraz pewien mędrzec chiński, gdy nad drzwiami do swej łazienki umieścił napis: „Bądź co dzień nowym człowiekiem!” Pismo święte całe przejęte

jest tą zasadą ustawicznego postępu: „I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy”. (Objawienie św. Jana XXI, 5.)

Każdy zawód przeto może się uznać, napiwszy się z tych wód żywota. Dlatego to nie tylko malarz, rzeźbiarz, aktor, poeta, ale i fotograf i introligator i dekorator przybierają przydomek „artystyczny”, chcąc podkreślić, że nie pracują li tylko dla zysku, ale służą celom wyższym. Są to ludzie, którzy wyrabiają swoim zawodom dyplomy szlacheckie.

Gdy raz pewnego w banku ludowym widział wieśniaka, jak wchodząc zdjął kapelusz i pochwalił Pana Boga, widząc krzyż na ścianie, zbudowałem się tym wprowadzeniem chrześcijaństwa do banków przez ks. prałata Wawrzyńniaka.

Ileż to instytucji w Polsce czeka jeszcze na takie uszlachetnienie! I kupiectwo polskie ku tym szczytom zmierzć powinno.

W ślad za tym ideałem hasło: „swój do swego” nabierze mocy nieprzepartej. Magazyn w duchu chrześcijańskim prowadzony taki będzie miał urok dla klientów, że ci zasmakowawszy, co to znaczy kupić od brata, cudzoziemcowi skusić się już nie dadzą.

Wyprzedźmy rzetelnością, umiejętnością, uprzejmością czyhających na nasze wywłaszczenie cudzoziemców.

Jesteśmy narodem zdolnym i zręcznym. Rzetelność i grzeczność łatwiej nam zdobyć, niżeli szachrajstwem i nahałnością wrogów prześcignąć.

Tak człowiekowi pojedynczemu jak i narodowi udają się tylko te zamiary, które podjął w zgodzie z instynktem i właściwościami swego charakteru.

Ludwik Posadzy.

Ewangelia na Dzień Zaduszny

zapisana u św. Jana w rozdz. 5, w. 25—29.

Won czas mówił Jezus do rzeszy żydowskiej: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co posłyszają, żyć będą. Jak bowiem Ojciec ma życie w Sobie, tak i Synowi udzielił, by miał życie w Sobie, a nadto dał Mu moc sprawowania Sądu, bo Synem człowieczym jest. Nie dziwcie się temu! gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota; ci zaś, co czynili źle, by zmartwychwstać na sąd.*

F. O. N. — to skrót bardzo często powtarzany obecnie. Znamy go dobrze i w miarę naszej możliwości spieszymy chętnie z ofiarami na „Fundusz Obrony Narodowej”. Wspólny (jakkż jasny!) cel obrony naszych granic, naszego stanu posiadania państwowego, naszego narodowego gospodarstwa — łączy nas w zgod-

nym, zbiorowym wysiłku ofiary na ołtarzu Ojczyzny.

Dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych kieruje nasz wzrok jednak ku drugiej naszej Ojczyźnie.

Czy — drugiej?...

Czy — raczej nie pierwszej i najdroższej? Przecież:

„Ojcem ojczyzn — jeden Bóg!...”

(Zygmunt Krasiński.)

Święci Pańscy, których dziś czcimy jednym wspólnym świętem, są już w tej Ojczyźnie „ustaleni” na zawsze.

My pielgrzymujemy do Ojczyzny pierwszej poprzez trudy i znoje Ojczyzny ziemskiej, zawsze pamiętając, że „tu nie mamy miejsca stałego (trwałego), ale przyszłego szukamy... Stąd też całe „nasze obcowanie jest w niebie”. Powinno być „w niebie”... Apostoł wyjaśnia jeszcze bliżej to nasze „obcowanie”, gdy mówi, że „tak mamy używać tego świata, jakbyśmy nie używali, bo przemija postać tego świa-

ta” (I. Kor. 7, 31). A — wszystkie nasze najistotniejsze tęsknoty i pragnienia mają być nastawione na nutę, którą nam podpowiada ten sam Apostoł, święty Paweł, w liście do Kolossan: „co w górze jest szukajcie, gdzie Chrystus jest siedzący na prawicy Bożej!”

Dobrze, że bardzo gorliwie pamiętamy o „Funduszu Obrony Narodowej”. Ale jeszcze gorliwiej trzeba nam pamiętać o „Funduszu Obrony Nieba”!

Co czynimy, by sobie zapewnić Niebo?

Czy zadajemy sobie to pytanie... choć raz (jeden!) w ciągu każdego dnia? Czy gromadzimy „zapasy” dobrych uczynków? Trzeba bronić Ojczyzny ziemskiej, by nie stracić niepodległości i wszystkich z nią związanych dobrodziejstw. Niemniej jednak trzeba bronić Ojczyzny niebieskiej...

„Gwałtownicy” tylko ją zdobędą!

Trzeba pamiętać o „F. O. NIEBA”!

O. Henryk.

KRESOWE MO-

Dzień Zaduszy! Jakże tłumne pielgrzymki dążą po południu w dzień Wszystkich Świętych i w sam Dzień Zaduszy do grobów i cmentarzy miejskich i wiejskich, jak uroczyste czci się, ten dzień poświęcony pamięci zmarłych, na zachodzie Polski! Na naszych wschodnich Kresach w parafiach katolickich odbywają się również procesje na cmentarze, jednakże nie otacza się tu taką czcią grobów zmarłych. Groby odwiedza się tylko w razie potrzeby: podczas pogrzebu znajomej osoby lub jakiejś uroczystej procesji. Nie widać również, tak jak na Zachodzie, zwiedzających, którzy by wstępowali, mijając cmentarze, na chwilę i zmówili pacierze za spokój duszy członka rodziny lub znajomego. Cmentarze i groby na Kresach są **zaniedbane i opustoszałe** i tylko w wyjątkowych wypadkach czci się je jak należy.

Jakże więc wymagać od społeczeństwa kresowego czci grobów i cmentarzy **poległych**, znajdujących się w tak wielkiej liczbie na naszych Kresach wschodnich. Jakże żądać od niego czci grobów cudzych, jeśli nie przyzwyczailo się do czci własnych. Dużo przyczynia się do naprawy tego stanu Towarzystwo Opieki nad grobami poległych, jednakże wobec ogromu pracy nie wszystkie cmentarze i groby można doprowadzić do należytego stanu. Niemcy przesyłają temu towarzystwu lub gminom, na terenie których znajdują się groby ich poległych żołnierzy, często większe lub mniejsze sumy, prosząc o pieczę nad tymi grobami.

Poprzez szereg powiatów kresowych ciągną się linie rowów strzeleckich poprzerywane raz po raz załamaniem, znikające gdzieś daleko w ciemnych borach. Przy nich szarżę potężne mury schronów betonowych, częstokroć pogruchothane przez wojnę lub zniszczone ręką ludzką po wojnie. Ludność miejscowa buduje często na tych murach swoje nędzne domostwa, używając ich po prostu jako dobrych piwnic. Zbudowano je bowiem według potrzeby przy drodze, wśród pól i w ciemnych lasach. Zardzewiałymi drutami byłych zasieków ogradzają się pola i zagrody wieśniacze.

Pola jeszcze dzisiaj poorane śladami pocisków, lejami granatów i rowami strzeleckimi nie wszystkie dotąd są przeorane ręką ludzką. Wielkie pola te tych pól kresowych leżą nadal ugorzem. Rokrocznie jednakże wrzyna się wieśniak kresowy pługiem i łopatą coraz głębiej w te szanice, zrównując je i przystosowując do uprawy. Dużo jednakże wody popłynie jeszcze Wilią i Niemnem do morza, zanim wszystkie te okopy znikną.

Na rozległych pobojuwiskach kreso-

GIŁY ŻOŁNIERSKIE

wych odgrzebują wieśniacy raz po raz główce wielkich pocisków albo całe pociski, które przy rozbieraniu niedoświadczoną ręką, wyrządzają rozbierającym niepowetowane szkody. Szczątki mundurów, obuwia, łopat żołnierskich, zbroi i puszek od konserw rozrzucone są gęsto po tych licznych pobojuwiskach. Niekiedy bieleją na nich piszczele i czaszki tych, którzy walczyli o te ziemie.

Na miejscach bardzo odludnych, ukrytych w rozgałęzieniach rzek, wśród gęstych lasów znajdują się miejsca inne, które zwiedzających pobudzają do głębokiego zastanowienia się nad okropnościami wielkiej wojny. Są to liczne cmentarze żołnierskie z setkami drewnianych krzyży. Małe i wielkie krzyże, pochylone, garbate, powalone, spróchniałe, ozdobione białymi tabliczkami lub napisami na uszeregowanych mogiłach chwytają za serce i zasmucają duszę.

Przystajemy przy szeregu grobów, na których czytamy wiele znaczą-

cy napis: nieznanym. Ilu tych nieznanym, szarych żołnierzy spoczywa w ciemnych mogiłach, o których nikt nie wie! Czy zdola to kto policzyć? Ich śmiertelne szczątki pochowane zostały w mogile na kresach i wespół z innymi czekają dnia, kiedy surmy anielskie zadzwieczą, wołając nas wszystkich na Sąd Ostateczny.

Przyjaciele i nieprzyjaciele, pojednani po śmierci, leżą niekiedy we wspólnej mogile, przytuleni do siebie i do matki-ziemi. Ciemny bór, który widział już niejedno, szumi im pieśń odwieczną, a fale Wilii u podnóża tych cmentarzy szemrzą im smutną piosenkę podczas snu wiecznego. Liście jesienne sphywają cicho na te groby zapomniane, ukryte w zakątkach naszych ziem kresowych i jakoby lzy pokrywają je różnokolorowym kobiercem. Wichry jesienne potrząsają gałęziami drzew, przynosząc tym cichym bohaterom ukojenie w śnie wiecznym...

Jakże mało dba się o te groby poległych! Inne narody budują swym poległym i bohaterom monumentalne pomniki, grobowce o wietlone wiecz-

Objaśnienia do obrazków
1. Na zachodzie: Fragment z cmentarza w Margoninie. Na cmentarzu tym znajdują się groby 4 powstańców wielkopolskich.

2 i 3. Na wschodzie: Wśród krzaków nad zapadającymi się mogiłami stoją krzyże: małe, wielkie, garbate, pochylone i spróchniałe. Tu padł żołnierz. Potem naprędce wykopano grób, sklecono krzyż, i na tym koniec. Front przesunął się dalej. Później nikt już tu nie przyszedł, nikt nie zatroskał się, by umocnić mogiłę, ozdobić ją, otoczyć serdeczną opieką. A przecież ten żołnierz poległ za ojczyznę...



nym światłem, urządzają pielgrzymki do cmentarzy żołnierskich celem uczczenia tam spoczywających. U nas o tym cicho — sza. Tak jest na Kresach wschodnich, gdzie brak gęstszego zaludnienia, gdzie religia rzymsko-katolicka jeszcze nie zdołała nauką swoją o Ciało Zmartwychwstaniu i wiecznym pozagrobowym życiu dostatecznie przeniknąć duszy ludzkiej.

Inaczej jest już na zachodnich naszych kresach. Dość wspomnieć przepiękne groby i cmentarze wojskowe w Gnieźnie, w Iłnowroclawiu, w Bydgoszczy. Wszędzie wzorowy ład i porządek. Dość rzucić okiem na groby tych powstańczych generacji polskich w bohaterskim Trzemesznie (1848, 1863 i 1919-20). Jaką pieczołowitością otacza się także owe samotne tu i tam napotymane mogiły powstańcze, leżące nieraz tuż nad szosą, lub gdzieś głęboko schowane w lesie! Więc z pewnością, aczkolwiek powoli, także na wschodnich Kresach będzie lepiej!

Nad samotnymi i zapomnianymi grobami kresowymi poległych wśród lasów i pól, znikającymi pod wpływem lat powoli z powierzchni ziemi, pochylają się krzyże upadające. Rozpostartymi ramionami wołają do tych, którzy żyją i przypominają im, że szary żołnierz polski walczył na tych polach i przelał swą krew za naszą wolność i niepodległość. Chmury jesienne pokrywają mogiły te cieniem i tylko ptaszęta niebieskie nuć tym prawdziwie nieznanym żołnierzom w Dzień Zaduszny: *Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...*

Alfons Wysocki.

Najpiękniejszy cmentarz w Polsce

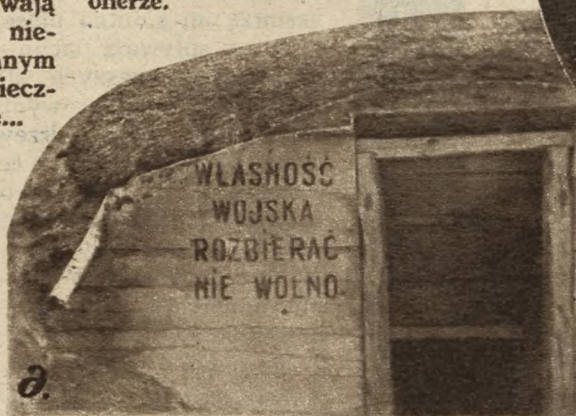
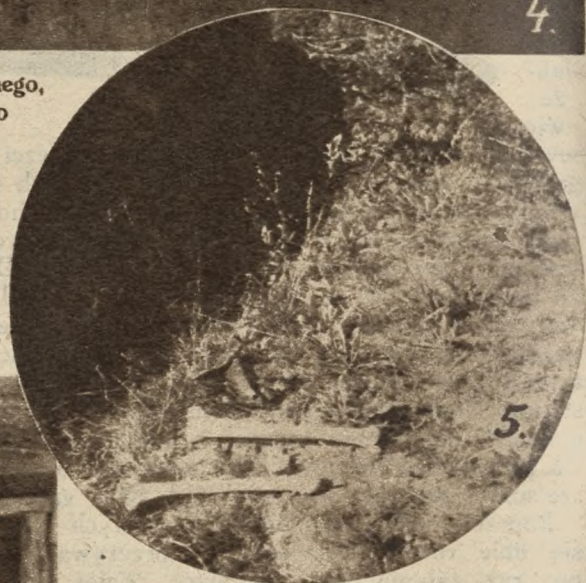
(Zob. obrazek frontowy)

W Wilnie, w mieście słynącym z niezwykle malowniczego położenia, cmentarz

„Rossa“ jest jednym z najpiękniejszych jego zakątków. Tam, gdzie sosny wysokopienne, klony, jesiony i inne drzewa, rozpościerają łaskawie baldachymy swych konarów, wśród liści barwnych w bogate kolorze złota i purpury — bieleją krzyże skromne, wznoszą się grobowce ludzi zasłużonych, pomniki i nagrobki przeróżne. Jedne z nich na górze wyniosłej ku niebu wystrzelają, inne do stóp jej i zboczy się tułają, a wszędzie, gdzie okiem rzucić, krzyże, setki, tysiące, całe

mnóstwo krzyżów. Na lewo od wejścia

— bryła szarego piaskowca rodzimego, ociosana gładko, a na niej nazwisko Wieszcza złotymi literami wryte. Władysław Syrokomla, nasz lirnik wioskowy tu spoczywa — ten, co „skonął grając na lirze“. A u samego wejścia — trzy rzędy mogił, przy każdej szary, mały krzyżyk. Ci, co tu leżą — zmarli w kwiecie wieku. Za Wilno złożyli życie w ofierze.



Na samym końcu duży krzyż cementowy na bryłach kamiennych znaczy pamięć męczenników przez zbirów bolszewickich rozstrzelanych. Wszystkim „Bohaterskim Obrońcom Wilna“, co życia nie szczędzili i z posterunku swego nie zeszli, wdzięczna ludność miasta wzniosła przepiękną kaplicę w tym miejscu właśnie. Tam, na Rossie, w pobliżu grobów obrońców Wilna, leży gruba płyta marmurowa z napisem: *Matka i Serce Syna. To grób Matki Marszałka Piłsudskiego. Przy niej w maju b. r. złożono jego serce na wieczny spoczynek.*

W Dzień Zaduszny tłumy ludzi jak rzeka płyną w kierunku Rossy. Każdy zdąża do swoich zmarłych z myślą serdeczną, modlitwą na ustach, w cichym skupieniu. A z drzew wysokich sypią się liście z cichym szelestem na krzyże, grobowce, pomniki.

A wieczorem, gdy Rossa rozjarzy się niezliczonym mnóstwem światełek, co jak gdyby dusze jasne z każdej mogiły tryskają, cmentarz na Rossie przemienia się w przecudną zjawę świetlaną. Tłumy ludzi cicho przesuwają się wśród grobów lub modlą się w skupieniu nad mogiłami o wieczne odpoczywanie w królestwie wiecznego światła.

Myśli na Dzień Zaduszny

„Ktoby mi to dał, żeby wyrysowano na księgach ryłcem żelaznym, i na blasze ołowianej, albo dłułem wryto na skale? Wiem bowiem, że Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczone będę w skórę moją, i w ciele moim oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja, ten sam. I oczy moje oglądają, a nie inny: schowana jest ta nadzieja w zandrzu moim.“

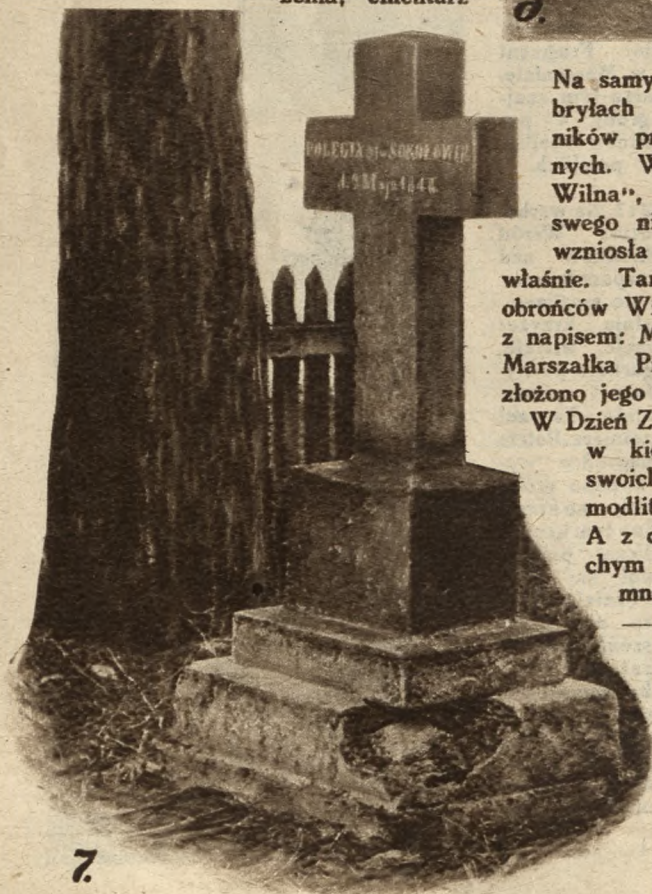
Job 19, 20-27.

Objaśnienia do obrazków:

4. Masowa mogiła powstańców-kosynierów 1848 r. pod Książem (Wielkopolska)

5 i 6. Nowe na polach powstaje życie... Oto rozbite schrony żołnierskie. Wieśniacy zubożali, rozbierają mimo zakazu władz wojskowych, potajemnie te pozostałe po wojnie schrony, piwnice i budują sobie nowe pokojowe siedziby ludzkie. Nieraz przy takiej rozbiorce ucierpi samotny grób żołnierski. Oto kości tych, którzy oddali życie w walce, co toczyła się długo w tych stronach...

7. Pomnik na mogile masowej 800 spalonych powstańców 1848 r. w Sokolowie.





PIEC Nerdinzek.



Deszcz, który bezustannie padał, zupełnie uniemożliwił bogatej Amerykance Miss Willet uplanowaną wycieczkę. Czując, że ogarnia ją ciężka nuda, począła czytać jeden z listów, które przysłała jej przyjaciółka, również bardzo bogata. W liście tym przyjaciółka opisywała, jak świetnie bawiła się tego

lata dzięki wynajdywaniu przez nią różnych konkursów. A

więc ogłosiła konkurs: na najprędsze napisanie 4-stronnego listu, na najszybsze zrobienie sweterka dziecięcego, na zjedzenie w najkrótszym czasie gotującej się zupy. Jednym słowem wszędzie, gdzie się na jakiś czas zjawiała, wymyślała natychmiast całkiem zwyczajne lub też nadzwyczajne konkursy, które stawały dla jej otoczenia wielką przyjemnością i zabawą.

Nasza Amerykanka Miss Willet uważała pomysł swej przyjaciółki Dusi za genialny w swoim rodzaju. Niestety nie mogła go wcale wykorzystać, gdyż w hotelu, który zamiesz-

kiwała, nie było już dawno letników. Sama również zamierzała opuścić za dwa dni ten uroczy zakątek francuskiej ziemi i wrócić do Ameryki.

Po południu, gdy przestało padać, zobaczyła kilka osób wychodzących z mieszkań. Niosły one dziabki, grabie i doniczki z kwiatami. Wszyscy szli w tym samym kierunku, prawą stroną ku jedynej ulicy wioski.

Amerykanka zaciekawiona tym widokiem pobiegła do swojej gospodyni pytając:

— Dokąd idą ci wszyscy ludzie?

— Na cmentarz, proszę pani, aby przybrać groby na Wszystkich Świętych.

— Ach, zupełnie zapomniałam, że jutro jest 1 listopada.

— Czy pani zna nasz cmentarz? Nie? To niech pani go zwiedzi, gdyż jest bardzo ładny. A nasze kwiaty są nadzwyczajne ze względu na swą wybujałość i odporność na suszę i mróz, który u nas bardzo rychło przychodzi.

Lekkomyślna Amerykanka uważała pomysł swej gospodyni za bardzo smutny. Usłuchała ją jednakże dlatego, że się nudziła i że niebo się na dobre wypogodziło.

Wróciła do domu dopiero z nadejściem nocy. Robiła wrażenie zadowolonej ze siebie, lecz równocześnie była także dziwnie tajemnicza i podniecona.

— Miała pani rację — oświadczyła swej gospodyni. — Tutejsza ludność posiada śliczny cmentarz... Praca na grobach prawdziwie mnie wzruszyła. Nawet dzieci usuwały zielsko i bardzo się starały dobrze to zrobić. Przyglądałam się pracy na cmentarzu całe popołudnie i przyszedł mi pewien pomysł dobroczynny do głowy.

Gospodyni nie zwróciła uwagi na ostatnie zdanie Amerykanki, lecz mówiła z odcieniem dumy w głosie:

— Dzisiaj nie mogło jeszcze być wszystko gotowe, ale jutro musi pani koniecznie, jeszcze raz obejrzeć nasz cmentarz. Są tam np. groby rodziny Choullet, naszych największych dzieciaków na całą okolicę. Ich groby to istne klomby złocieni w różnych kolorach. Jeżdżą oni do Chambéry wyłącznie w tym celu, aby je kupić. Jestem przekonana, że nie ma piękniejszego grobu w całym mieście! Albo grób małej Agnieszki Leval, zmarłej w 10-tej wiosnie życia. Biedni rodzice wcale nie są zamożni. Jest to dla nich

wielki wysiłek wyhodować własne kwiaty. Tym więcej, że jest tutaj nieraz wielki brak wody. Trzeba ją wtenczas sprowadzać z miejscowości oddalonej dwa kilometry. Państwo Leval

udają się wtedy z taczką i konewkami tak daleko po wodę. Chcą na Wszystkich Świętych przybrać grób swojej małej dziewczynki własnymi kwiatami! Warto też zobaczyć grób poczciwego p. Simon'a, ubrany nieśmiertelnikami, i miejsce spoczynku biednej matki Justyny, która tak bardzo lubiła bukspan. Jej syn rokrocznie uwija dla niej z tej zieleni wielki krzyż przybrany papierowymi kwiatami. Zapewniam panią, że to wszystko wymaga dużej pracy...

Nasza Amerykanka doskonale zauważyła wszystkie nadzwyczajności na grobach, na które zwróciła jej uwagę gospodyni. Gdy chodziła po skromnym, małym cmentarzu, przysłała jej pewna myśl do głowy, którą uważała za nadzwyczajną. Mianowicie powzięła zamiar urządzenia konkursu na groby. Postanowiła nikomu nic nie mówić, lecz wybrać nazajutrz ten grób, który by był najładniej przybrany i ten otrzymałby od niej nagrodę.

Przez resztę wieczoru Miss Willy już się nie nudziła, gdyż miała teraz swój konkurs tak jak przyjaciółka. Myśl o konkursie pochłonięła ją całkowicie.

Nazajutrz, w dzień Wszystkich Świętych Miss Willet udała się na mały cmentarz. Wybrała w tym celu godzinę południową, aby móc w spokoju dokonać przeglądu grobów. Sąd konkursowy stanowiła przecież sama.

Przechadzając się po cmentarzu podziwiała wspaniałe złocienie rodziny Choullet i ze zdziwieniem spoglądała na nieśmiertelniki, pełne dla niej nieznanego uroku. Wzruszył ją widok białego grobu małej Agnieszki i grób Justyny przybrany tylko krzyżem zielonym. Dalej zatrzymała się przy grobie, który był całkowicie obłożony świeżym mchem, przyniesionym dnia poprzedniego z odległego lasu. Znowu inny grób był wysypany jasnym żwirem. Uwagę jej zwróciło także kilka grobów świeżo przybranych poprzedniego dnia.

Nie mogła się jednak zdecydować, któremu z grobów przyznać palmę pierwszeństwa.

Nagle zobaczyła niezwykle grób, który był trochę schowany. Grób ten wyglądał rzeczywiście bardzo biednie. Znajdował się na nim tylko skromniutki czarny krzyż a jedyne jego przy-



branie stanowiło pięć serc z czerwonego papieru, przytrzymywanych przez pięć małych, białych kamieni. Czerwone serca i białe kamienie odbijały jaskrawo od czarnej ziemi.

— Jakże to nadzwyczajne! — zawołała Miss Willet. — Co oznaczają te pięć serc?

Na krzyżu widniał skromny napis: „Wirginia Mailet (czyt. Majje) um. w 32 roku życia“. Na każdym sercu napisane było niewprawną ręką kilka słów. Powoli Amerykanka zdołała odczytać:

„Mojej nieodżałowanej mateczce od Marcelka, który stara się być grzecznym.“

„Wróć, mateczko, do twojej Różyczki, która codziennie o tobie myśli.“

„Ukochanej mateczce od Marychny, która bardzo za nią tęskni.“

„Mateczko kochana, twój Robert całuje cię bardzo mocno.“

„Mojej ukochanej mateczce od Frania, który się codziennie za nią modli.“

Miss Willet opuściła cmentarz. Zapytała pierwszą napotkaną osobę:

— Kto to jest Wirginia Mailet?

— To była wdowa po ś. p. Mailet'cie, która umarła wiosną i pozostawiła pięcioro dzieci. Biedaki mają więcej

smutku niż chleba. Niech pani się tylko zastanowi, co to znaczy pięcioro dzieci. To jest wielki ciężar, tym większy, że najstarsze z nich ma zaledwie 12 lat.

— Chciałabym się z nimi zobaczyć. Proszę mi powiedzieć, gdzie mieszkają.

W czasie, gdy ją objaśniano, miss Willet szeptała do siebie:

— Myślę, że to oni dostaną moją nagrodę. Rozumiem już historię pięciu serc... Biedne, kochane, małe dziecińcy!...

Po przybyciu do mieszkania Mailet'ów, Miss Willet rozmówiła się z babcią, która jej wytłumaczyła niezwykle przystrojenie grobu papierowymi sercami.

Pomysł ten pochodził od Różyczki, która jest najstarszą z sierot. Ponieważ nie było pieniędzy na kupno kwiatów, a Różyczka nie chciała się upokarzać i pójść o nie prosić, postanowiła zrobić serca z papieru, który dostała w szkole do oprawienia książek.

— Poproszę — mówiła — siostrę księdza proboszcza o wzór i podług niego powycinam pięć serc. Mamusia nasza, która jest w niebie, doskonale zrozumie, co one mają oznaczać. Zresztą serca są lepsze od kwiatów. Jest to pięć naszych dziecięcych serc, które tak bardzo kochały naszą drogą ma-

teczkę. Każdy z nas napisze na sercu, co będzie chciał mateczce powiedzieć. Robertowi i Franiowi pomogę napisać, bo jeszcze sami nie potrafią.

— Teraz pani rozumie, co oznaczają te pięć serc z czerwonego papieru na grobie mojej biednej synowej. Ponieważ nie mieliśmy kwiatów, więc też nie sprzeciwiałam się niezwykle pomysłowi mojej małej wnuczki.

Miss Willet wzruszona do głębi rozmyślała o tym samym co babcia. Mała Różyczka miała niezwykle, lecz pełen uczucia pomysł. Myśl tę zrodziło naiwne i szczere serce dobrej, małej dziewczynki.

Biedna mała Różyczko! Chociaż grób twojej matki nie posiada żadnego wspólnego przybrania, to jednakże otrzymasz nagrodę. Ma ona posłużyć na wychowanie całej waszej piątki. Tak postanowiła Miss Willet.

W tej chwili wróciła do domu Różyczka, której towarzyszyło rodzeństwo. Amerykanka zwracając się do niej rzekła:

— Muszę ci powiedzieć, że najpiękniejszym grobem w całej okolicy jest grób Wirginii Mailet, ten, który jest ozdobiony pięciu serduszkami jej kochających dzieci. I. Pierre.

ZE ŚWIATA

Konsekracja Ks. Bisk. Antoniego Zimniaka. Sufragana diecezji częstochowskiej odbyła się w Częstochowie, dnia 18 października b. r. Konsekratorem był Ks. Biskup dr. Kubina, ordynariusz częstochowski, a współkonsekratorami: Ks. Biskup Polowy Gawlina i Ks. Biskup Sonik, Sufragan kielecki. Uroczystość konsekracji pierwszego biskupa sufragana diecezji częstochowskiej miała przebieg niezwykle doniosły.

Ojciec św. zamianował proboszcza w Chełmży (woj. pom.), ks. prałata Józefa Szydka, protonotariuszem apostolskim czyli infułatem. Obrzędów kościelnych z tą godnością związanych dokonał Ks. Biskup Okoniewski 18 października b. r. na sumie.

Zgon kaptana polskiego na Dalekim Wschodzie
W Charbinie zmarł nagle proboszcz parafii św. Stanisława, delegat Stolicy Apostolskiej w Mandżurii, ks. prałat Stanisław Ostrowski. Zmarły kapłan był niestrudzonego krwiciem polskości na dalekiej obczyźnie. Utrzymywał i wydawał czasopismo „Tygodnik Polski“, założył szkołę powszechną i gimnazjum dla młodzieży polskiej. W ubiegłym roku bawił w Polsce, by znaleźć opiekę i pomoc dla powierzonej jego duszpasterskiej pieczy garstki rodaków.

Kurs gospodarczo-społeczny dla duchowieństwa
(na tle enc. „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“) odbędzie się w Poznaniu w dniach 17

do 19 listopada b. r. Blższych informacji udziela Związek Kapłanów „Unitas“, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, III.

Egzamin dla kandydatów organistów diecezji gnieźnieńskiej
odbędzie się w Gnieźnie dnia 26 listopada b. r. Zgłoszenia należy kierować do organisty katedr. p. T. Barczyńskiego, Gniezno.

Trzy morderstwa — jako legitymacja
Przewódca anarchistów hiszpańskich w przemówieniu radiowym w Madrycie oświadczył m. in. że do obrony Madrytu stanąć powinni wszyscy mieszkańcy miasta, ale broń powinni nosić tylko ci, którzy mogą się wykazać zabójstwem co najmniej trzech laszystów. „Ja sam wystąpię z dobrym przykładem — zakończył swe przemówienie przed mikrofonem anarchista — i złożę na stole głowy trzech przywódców królewskiej partii“. W tym samym przemówieniu wódz anarchistów oświadczył, że powinni być rozstrzelani wszyscy, którzy przy obwieszczeniu zwycięstwa czerwonych wojsk nie okazali radosnego oblicza.

Czy można sobie wyobrazić dalej posunięte bestialstwo i żądzę krwi?

Na wściekłość zachorował 6-letni chłopiec

w wsi Karolinie w powiecie mazowiecko-ksińskim. W czerwcu tego roku porapał go lekko wściekły

kot. Dorosłym pogryzionym zaszczepiono surowicę przeciw wścieklicznie i zabezpieczono ich od tej zarazy, a chłopca nie leczono. Teraz dopiero, gdy oszalał i pogryzł matkę, odwieziono go do Warszawy do szpitala, ale uratować go już niepodobna.

Nowe książki

Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu

Postacie Świętych. Piękne to wydawnictwo zubożyło się o nowe tomiki z artystycznie wykonanymi tytułowymi obrazkami najwybitniejszych polskich malarzy. Tomiki 35, 39, 58, 62, 63, 64, 67 poświęcone są postaciom Świętych: Cecylii, Mikołaja, Ambrożego, Ludwika de Marillac, Zofii, Małgorzaty Alacoque i błogosławionej Salomei. Każdy tomik, w formacie książeczki do nabożeństwa ma 32 strony. Jako miły podarek w święto patrona czy patronki tomiki te spełniają doskonale także wyższe swoje zadanie. Każdy tomik kosztuje 30 gr.

Ks. Alojzy Liguda S. V. D. Naprzód i wyżej. Egzorty nowoczesne. Stron 284. Cena 4 zł 50 gr. Kto poznał wartość pierwszego zbioru egzort ks. Ligudy dla dziewcząt p. t. Audi lilia — Słuchaj córko, ten sięgnie i po ten nowy zbiór, bo duchowy wychowawca młodzieży żeńskiej znajdzie tu nieporównaną pomoc w przemawianiu do dziewcząt nowoczesnych nowoczesną egzortą, matki znajdują w tej książce współpracownicę w wychowaniu nowoczesnych córek a córki nowoczesne — głęboką, wartościową a pociągającą lekturę. Przekonają się, że „świętość“ da się pogodzić nawet z atmosferą salono-ą, nawet z perfumami. Bo świętość zdołała się cheniem, dążeniem naprzód i wyżej. Książka piękna i pięknie wydana powinna się rozjeść tak jak Audi lilia.

Ks. Dr. Władysław Spikowski. Nasz udział we Mszy św. Stron 109. Cena 1 zł 60 gr. Ofiara Mszy św. i udział nasz w niej jest ogniskiem nabożeństwa ka olickiego w każdej parafii. Autorowi idzie o podanie sposobów praktycznego udziału we Mszy św. Autor podaje takie cztery sposoby. Książka spełni niewątpliwie cel Autora i sprawi, że ci, którzy ją przeczytają, będą mogli stać się czynnymi, żywymi uczestnikami Bezkrwawej Ofiary.

Dr. Ludwika Jeleńska. Tajemnica Mszy św. Stron 31. Cena 70 gr. Tajemnica ta — jak mówi Autorka we wstępie — jest zbyt mało znana. Wyjaśnieniu tej tajemnicy poświęca więc tę niewielką, głęboką książeczkę, uświadamiającą nam istotę i wartość Mszy św., „jedyną rzeczą poważną, która się dzieje na świecie“.



Nowy kościół w Drawsku.

Drawsko (pow. Czarnków, woj. pozn.) liczy sobie jako gmina 700 lat. Ale gmina jest uboga. Składa się z małorolnych i bezrobotnych. Kosztem wielkich ofiar wybudowała skromny kościół, konsekrowany 11 października b. r. przez Ks. Biskupa Dymka. Ale brak fundusów na pokrycie reszty kosztów i na wewnętrzne urządzenie. To kościół kresowy, tuż przy granicy niemieckiej. Składajmy ofiary na konto PKO 204.318 pod adresem ks. prob. Onufrego Spikowskiego.

„W parafiach o natężonym życiu nadprzyrodzonym jakieś znamienne a zarazem wsrussające jest skupienie się parafian naokoło proboszcza w czasie ofiary Mszy św.!”

Z listu pasterskiego Ks. Kardynała Prymasa O życiu parafialnym.

NIEDZIELA, 1. XI.: Wszystkich Świętych. Uroczystość tę ustanowił Kościół w tym celu, aby uczcić także tych Świętych, do których nie ma osobnego nabożeństwa w ciągu roku kościelnego. A jest ich bardzo wielu, o czym mówi dzisiejsza lekcja: „Widziałem liczbę pieczętowanych (świętych) sto i czterdzieści cztery tysiące. Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć”. Czy i my będziemy kiedyś pomiędzy nimi? Będziemy na pewno, jeżeli tu na ziemi chadzać będziemy drogą 8 błogosławieństwa Chrystusowych. Wspom. XXII niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

PONIEDZIAŁEK, 2. XI.: Dzień Zaduszny. W tym dniu mamy się starać jak najwięcej do pomocy cierpiącym duszom w czyśćcu. W tym celu może każdy kapłan dziś odprawić aż 3 msze św. a wierni (naturalnie i kapłani) mogą zyskać od r. 1907 począwszy tyle razy odpust zupełny, ile razy odwiedzą kościół, modląc się według intencji Ojca św. przy przyjęciu sakramentów Pokuty św. i Otłarza (ci, którzy prawie codziennie komunikują, nie potrzebują się spowiadać).

WTOREK, 3. XI.: Trzeci dzień wśród oktawy Wszystkich Świętych.

SRODA, 4. XI.: Św. Karola Biskupa i Wyznawcy. Urodził się w roku 1538 jako syn wielkiego rodu Boromeuszów. Po ukończeniu stu-

diów uczynił go Papież Pius IV, który był jego wujem, swym tajnym sekretarzem z tytułem protonotariusza apostolskiego i kardynała-diakona. W tydzień później został ów nikomu nieznanym młodzieniec mianowany administratorem najlepszej diecezji we Włoszech, Mediolanu. Na młodocianego nepota (nepot = człowiek, protegowany przez swych krewnych przy obsadzeniu posady) sypały się z łaski papieża wnet dalsze urzędy i dostojęstwa: został legatem Bolonii, Romanii i Ankony, protektorem Portugalii, Niderlandów i Szwajcarii, także protektorem franciszkanów, karmelitów i humiliatów, kanonikiem regularnych od św. Krzyża w Koimbrze, joanistów, orderu Chrystusa w Portugalii, wreszcie przewodniczącym w radzie stanu dla spraw świeckich. Dochody jego obliczano na olbrzymią w owych czasach roczną sumę 48 tys. skudów (scudo — moneta włoska wartości 5 lir). Wobec tego prowadził Karol wspaniałe dwór. Po 2 latach szybko wzrastającego osobistego znaczenia szczęśliwca i całego rodu Boromeuszów uderzył jednak grom w to życie rozkwitające tyłu powabami przyszłości. Umarł prawie nagle i bezpotomnie w 27 wiosnie życia Fryderyk Boromeusz, jedyny brat Karola. Był to dla niego podwójny cios: stracił brata, którego bardzo miłował, a po drugie — rozwiła się nadzieja na trwałe wywyższenie Boromeuszów. Jedynym te-

raz sposobem, aby ród swój zachować, było wyrzeczenie się kariery duchownej. Sam papież zachęcał go, by porzucił stan duchowny, gdyż święcenia kapłańskie jeszcze nie był przyjął. Karol jednak tej pokusie nie uległ, lecz przegięciem przyjął pobożnie święcenia kapłańskie w tajemnicy przed swymi krewnymi. Ten moment był w życiu jego istotnie przełomowy. Wstąpił wtedy w zdecydowanie na drogę bardzo surowej ascezy. Zrzekł się owych bogatych źródeł dochodu a jałmużny św. podniósł wielokrotnie. Natychmiast zabrał się do gorliwej reformy na wszystkich odcinkach. Była to praca niełatwa i wprost niewykonalna dla jednej osoby. Ale św. Karol przewyciężył za pomocą łaski Bożej wszystkie przeciwności i zreformował przez niespełna 20 lat swoją archidiecezję do niepoznania. Z Mediolanu przechodziło odrodzenie powoli na wszystkie diecezje Włoch i sąsiednich krajów, tak, że można rzec, iż reforma Kościoła po soborze trydenckim pochodzi od niego. Umarł ten wielki reformator Kościoła w r. 1584.

CZWARTEK, 5. XI.: W niektórych diecezjach obchodzi się dzisiaj święta wszystkich relikwii w diecezji.

PIĄTEK i SOBOTA, szósty i siódmy dzień wśród oktawy.

NA CMENTARZU

Minęła burza, rozpiął się luk tęczy
Nad morzem; słyszę rzadki poryk gromu.
Tak dźwięcznie w murach! Więc wychodzę z domu
Na bliski cmentarz. Ktoś u grobu kłęczący.

Dziewczę z bukietem... Czy grób nim uwieńczy?
Powstała... kładzie szybko... pokryjomu,
Jakby nie chciała, by ktoś pytał: komu,
I po kim ból jej młode serce dręczy?

Wionęła ścieżką jak aniołek biała,
Promienna tęczą i pachnąca latem...
Tracona kępa lilii zazumiała.

A może o niej kwiat rozmawiał z kwiatem:
Czy to dziewczyna, co te róże dała,
Czy jeden z duchów, co przechodzą światem?

Ks. Jan Sieg
Z cyklu Sonetów świętych.

„Zakładamy bibliotekę w naszym domu“

III-cia część wielkiego konkursu dla wszystkich abonentów i czytelników „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO“

Należy odgadnąć, w którym dodatku powieściowym „Przewodnika Katolickiego“ i na której stronie tego dodatku znajdują się niżej przytoczone dwa zdania, oraz określić, w którym numerze „Przewodnika Katolickiego“ i którego dnia i roku ten dodatek się ukazał.

1. „Patriotyzm i ofiarność Wielkopolski u wszystkich wzbudzała podziw i tak była niepospolita, że rodacy z innych dzielnic doszli do przekonania, iż Poznańskie ma niewyczerpane źródła i że stamtąd można czerpać, ile dusza zapagnie“...
2. „Uśmiechnęła się do swego pierworodnego oczami, każdą zmarszczką zmęczonej, przedwcześnie postarzałej twarzy“.

Przypominamy, że odpowiedzi można nadsyłać dopiero wówczas, gdy ukażą się wszystkie części konkursu. Obecna część jest już częścią przedostatnią. Ostatnia ukaże się z początkiem grudnia. Konkurs ten opiera się wyłącznie na naszych dodatkach powieściowych, czyli że prawidłowo rozwiążą go jedynie ci, którzy dodatki te uważnie czytają. Za najlepsze rozwiązania wyznaczamy drogą losowania następujące nagrody: dla abonentów: I-sza nagroda 30 zł; II-ga nagroda 20 zł; III-cia nagroda: 4 nagrody po 10 zł. Dla nieabonentów: I-sza nagroda 20 zł; II-ga nagroda 15 zł; III-cia nagroda: 4 nagrody po 5 zł.

Adresować: Redakcja „Przewodnika Katolickiego“. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Na wielki konkurs pod tytułem: „Zakładamy bibliotekę w naszym domu“.

Tym, którzy jeszcze teraz chcieliby przystąpić do konkursu, przypominamy, że pierwsza część konkursu pojawiła się w nrze 34, druga zaś w nrze 39.

A więc rozwiązujcie i po ukazaniu się całego konkursu nadsyłajcie rozwiązania.
Termin nadsyłania rozwiązań podamy przy ogłoszeniu części IV konkursu.

Do Przewielebnych Księży Proboszczów: Serdeczna prośba!

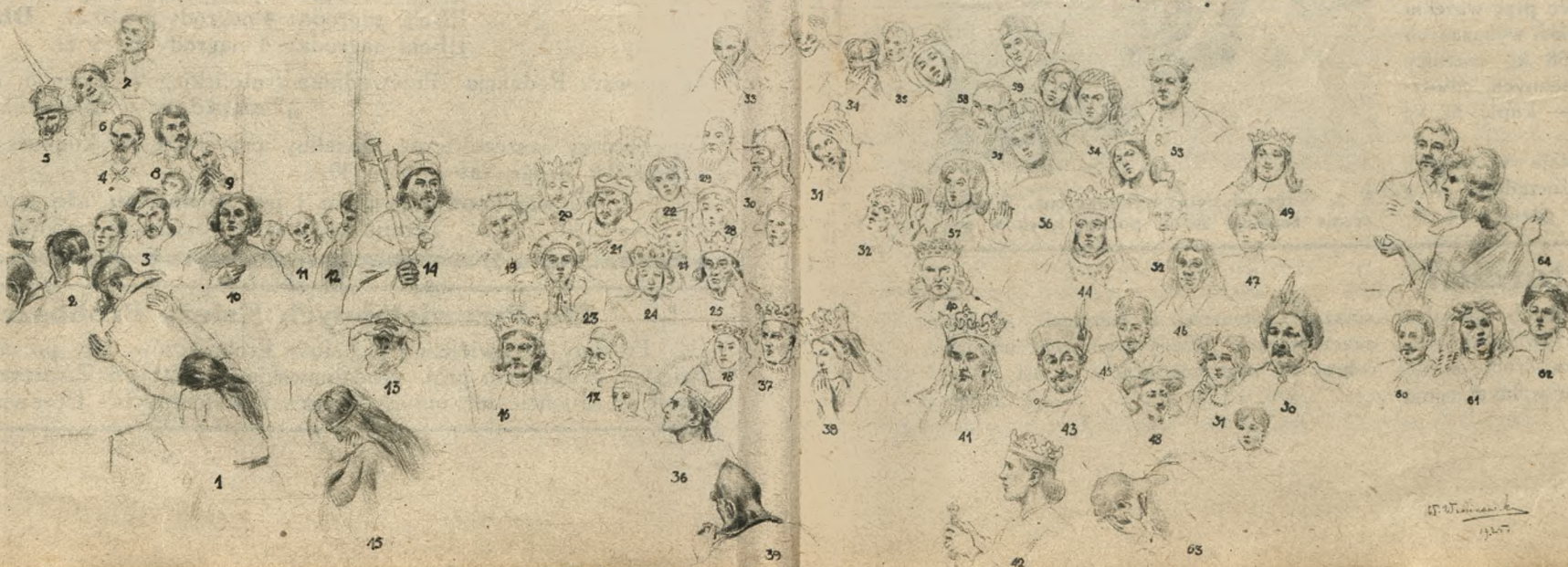
Prosimy Przewielebnych Księży Proboszczów, aby po ukazaniu się numeru 44 naszego pisma na dzień Wszystkich Świętych z obrazem prof. Wodzinowskiego „Dzień Zaduszny w Katedrze na Wawelu“ zechcieli obraz ten rozwieść w kruchcie lub innych miejscach widocznych. Uprawiamy apostołstwo prasy!



DZIEŃ ZADUSZNY

TWÓRCA OBRAZU: PROF. WINCENTY WODZINOWSKI

W noc zaduszną, w bświetlonej głównej nawie Katedry, przed wielkim ołtarzem schodzą się duchy twórców i bojowników Polski, — ci, co ją budowali słowem Bożym, mieczem, pracą. Zeszły się wieki — tłum postaci. Najbliżej ołtarza Polska porozbiorowa. Najwięcej cierpiała, a wierzyła i walczyła. Kosynierzy z Kościuszką, legionieści z Poniatowskim, powstańcy obu powstań, legionieści z wielkiej wojny, sybiracy, przesuający się boczną nawą, widoczni przez wejście. Wśród nich duch proroczy Ks. Skargi. Jak pośrednik między dawną a nową Polską u wejścia bocznego — duch Mickiewicza. W Polsce przedrozbiorowej świecą jasno fundamenty Polski: Krzyż i miecz — Krzyż Mieczysława i Dąbrówki i miecz Chrobrego. Z krzyża — święci, od św. Wojciecha u góry do św. Stanisława, klęczącego na dole z jasnym otokiem świętości dokoła głowy. — Z miecza — bohaterowie: Łokietek z orłem Polski, Kazimierz W., Jagiełło, Warneńczyk, Batory, Żółkiewski, Sobieski. W górze świetna, strojna grupa Złotego Wieku Zygmun-tów: Zygmunt Stary, Bona, Zygmunt August, Barbara. Na końcu — ostatni królowie. Dwaj tylko klęczą pokutnie: ten, co mieczem ciał u służę Krzyża — Bolesław Śmiały i ten, co nie umiał uznać ni siły Krzyża ni siły miecza — Stanisław August. Jednemu i drugiemu spadł z ramion płaszcz królewski. Bez korony, bez królewskiego płaszcza, pochylony ku św. Stanisławowi, jakby prosił o odpuszczenie winy — to Bolesław Śmiały. Za wszystkich i za przyszłość modli się przy grobowcu Jadwigi — Duch Polski.



W KATEDRZE NA WAWELU

ORYGINAŁ ZNAJDUJE SIĘ W SEJMIE RZECZYPOSPOLITEJ

Tekst objaśniający do obrazu „Dzień Zaduszny w Katedrze na Wawelu”
 1. Duch. 2. Legionieści. 3. Powstańcy z r. 1863. 4. Ksiądz Mackiewicz z 63 r. 5. Rok 1812. 6. Kosynierzy. 7. Kościuszko. 8. Ksiądz Józef Poniatowski. 9. Ksiądz P. Skarga. 10. A. Mickiewicz. 11. Sybirscy wygnañcy. 12. Władysław Herman. 13. Mieczysław Stary. 14. Mieczysław I. 15. Błg. Kinga. 16. Bolesław Chrobry. 17. Kazimierz Odnowiciel. 18. Bolesław Krzywousty. 19. Mieczysław II. 20. Bolesław Rędzierzawy. 21. Kazimierz Sprawiedliwy. 22. Leszek Biały. 23. Dąbrówka. 24. Elżbieta (matka królów). 25. Kazimierz Jagiellończyk. 26. Leszek Czarny. 27. Aleksander. 28. Jan Olbracht. 29. Stefan Czarniecki. 30. Stanisław Żółkiewski. 31. Stańczyk. 32. Unitka. 33. Święty Jan Kanty. 34. Święta Jadwiga Śląska. 35. Błg. Bronisława. 36. Święty Stanisław. 37. Władysław Jagiełło. 38. Jadwiga. 39. Bolesław Śmiały. 40. Łokietek. 41. Kazimierz Wielki. 42. Władysław Warneńczyk. 43. Stefan Batory. 44. Anna Jagiellonka. 45. Zygmunt III Waza. 46. Jan Kazimierz. 47. Maria Ludwika. 48. Władysław IV. 49. Michał Korybut Wiśniowiecki. 50. Jan III Sobieski. 51. Marysienka. 52. Henryk Walezy. 53. Zygmunt I Stary. 54. Bona. 55. Zygmunt August. 56. Barbara Radziwiłłówna. 57. Święty Kazimierz Jagiellończyk. 58. Błg. Salomea. 59. Święty Wojciech. 60. Stanisław Leszczyński. 61. August II. 62. August III Sas. 63. Stanisław Poniatowski. 64. Muza (muśli twórcza) i twórca obrazu.

OGNIKO DOMOWE

(SPRAWY KOBIECE)

Dlaczego ogniskiem domowym zwykliśmy nazywać całe nasze gospodarstwo wraz z najbliższymi członkami rodziny? Czy zastanowiliśmy się kiedy nad tym?

W dawnych czasach, kiedy jeszcze pogańskie panowały zwyczaje, w świątyniach palono ogień na cześć bogom, a kapłanki przeznaczone umyślnie do tej posługi, w dzień i w nocy obowiązane były podsycać ogień i czuwać, aby nigdy nie wygasł.

Nie żyjemy już w czasach pogańskich, w dzisiejszym zaś domu chrześcijańskim, żar z serca matki pochodzący, winien na pierwszym miejscu boski rozpalic płomień i stale utrzymywać go w swej rodzinie.

Ten płomień, to uczucie miłości i zgody rodzinnej, bez których to uczuć, tak jak budowla bez cementu, żadna rodzina ostać się nie może.

Wielu spośród nas nie docenia szczęścia posiadania ogniska domowego, a przecież nikt nie zaprzeczy, że jest to szczęściem prawdziwym mieć własny, choć najskromniejszy kątek, gdzie rodzice otoczeni ukochanymi dziećmi, nie wystawieni na krytykę obcych, szczerze serca przed sobą otworzyć mogą.

Żeby jednak móc ocenić to szczęście, nie dosyć jest znaleźć mieszkanie większe lub mniejsze i powstawić do niego meble. Czegoś więcej tu potrzeba.

Tak jak ciało bez duszy martwe jest, tak samo i martwe przedmioty ożywia duch ludzki i zależnie od naszego postępowania dobro lub zło, szczęście lub nieszczęście za gości w naszych murach.

To też rozsądna i dobra matka tak urządzić potrafi tryb życia domowego, że każdy z poszczególnych członków rodziny, szczęśliwym czuć się będzie u jej ogniska i po skończonej pracy nie będzie szukał rozrywek poza domem.

Ład panujący w domu wpłynie bardzo dodatnio na usposobienie wewnętrzne całego otoczenia, zatem punktualność, porządek i dobry humor, stale w domach naszych mieszkać powinny.

Do uprzyjemnienia życia rodzinnego przyczynić się bardzo może rozwijanie i pielęgnowanie u dzieci wrodzonych talentów do muzyki i śpiewu.

Trzeba już poprzednio obmyśleć sposoby rozrywek, zanim się wszyscy zbiorą w dzień

święteczny, aby je móc poddać zgromadzonemu, gdyby nie wiedzieli, jak czas przepędzić. Nuda bowiem wypędza z domu na ulicę, do kina, do kawiarni i powoli serca stygną, a stygną nieraz na długo, a może i na zawsze...

Dom staje się z czasem tylko hotelem, dokąd powraca się jedynie na nocleg i posiłki. To też nie dziwny się, gdy młode pokolenie, które nie zaznało nigdy ciepła domowego ogniska, nie potrafi w przyszłości rozniecić tego ogniska u siebie. Jeśli pragniemy patrzeć znów na trwałość szczęścia małżeńskiego, to dajmy zawnoczyć dzieciom naszym sposobność ogrzania się płomieniami ogniska domowego.

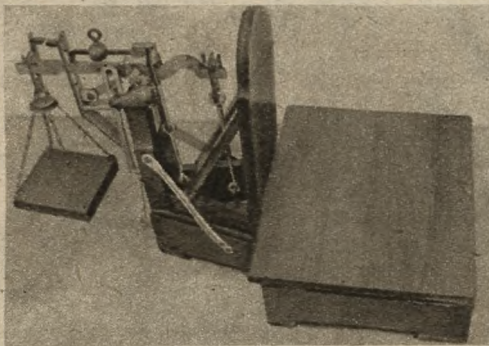
Matki, panie domu, wy sercem odczujecie jakich sposobów użyć należy, aby zawnoczyć gotować przyszłość pogodną dla siebie i najbliższych.

Te sposoby, to przede wszystkim wyraz twarzy stale pogodny i staranie o zadowolenie drugich.

Zadanie to wielkie, ale jak proste zarazem!

Ł.

Nasze wagi



R. 1. Waga dziesiętna nie wykleszczona.

W życiu codziennym, w gospodarstwie posługujemy się wagami mniejszymi, stołowymi i większymi — dziesiętnymi.

Wagi stołowe nie są tak złożone w swej budowie jak wagi dziesiętne. W użyciu winny jednak stać poziomo na równym stole. W nieobciążonym stanie winien języczek wagi nie wychylać się ani w prawo ani w lewo poza ramkę czy znak O, a jeżeli są dwa języczki, powinny stać w równej wysokości.

Wagi dziesiętne służą do odważania większych ciężarów. Budowa wagi jest tego rodzaju, że przez odpowiedni wymiar i ułożenie dźwigni czyli ramion, na których wisi szala odważnikowa i wspiera się pomost ciężarowy, odważniki równoważą dziesięciokrotnie większy ciężar. Wagi dziesiętne posiadają podstawę z pionowo wzniesionym słupem. Na słupie wisi zazwyczaj na łańcuszku pion, podług którego ustawia się wagę w dokładnym poziomie. W podstawie znajduje się cały układ dźwigni, czyli

ramion, połączonych ze sobą. Są to dźwignie nośne zaopatrzone w zahartowane ostrza, spoczywające na również zahartowanych panewkach. Na tym układzie dźwigni spoczywa pomost na ciężary. Pomost ten daje się zamykać czyli wykleszczać. To znaczy, że za pomocą osobnego przyrządu opuszcza się pomost na krawędzie podstawy. Wskutek tego pomost nie opiera się na dźwigniach. W ten sposób używa się dźwigni tylko w chwili ważenia, przez co mniej się zużywają.

Waga powinna być zamknięta (wykleszczona) podczas wkładania na pomost ciężarów, podczas przenoszenia i podczas przewożenia. O to chodzi, żeby ostrza dźwigni i panewki nie uszkodziły się w miejscach zetknięcia.

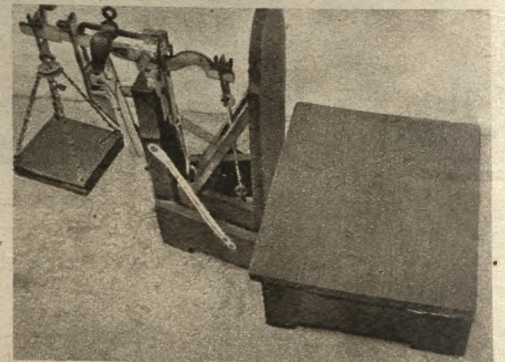
Jakżeż łatwo mogłoby się jedno lub drugie ostrze wyszczerbić, gdyby wagę przewożono niewykleszczoną na wozie, lub gdyby na niewykleszczony pomost nagłe rzucono worek stukilogramowy. Takie wyszczerbienie się ostrza może spowodować powstanie błędu przy ważeniu i to dosyć znacznego. Niewiadomo nigdy, po której stronie błąd powstanie, czy po stronie ciężaru, czy po stronie odważników. Właściciel wagi może takiego błędu nie zauważyć, gdyż waga taka nieobciążona da się wytarować, to zn. doprowadzić do równowagi. Błąd powstaje dopiero przy ważeniu i łatwo wtedy sprzedać zamiast wykazanych odważnikami 50 kg — 58 kg pszenicy i na odwrót zamiast wykazanych odważnikami 50 kg można łatwo kupić 42 kg ziarna.

Mnóstwo błędów powstaje w wagach wskutek niedbalstwa i nieporządku. Wag nigdy się nie czyści, stoją gdzieś w kącie

na śmieciach, deszcz na nie pada, pod pomostem mają szcury i myszy gniazda. Odważniki również stoją w kącie nie otcierane z brudu. Waży się nimi i smary i mąkę, i węgle, a chwytają się je i tłustymi rękoma i rękoma zabrudzonymi superfosfatem i t. p. Na tłuszcz przyklepia się kurz, mąka i w końcu tworzy się gruba powłoka brudu, która na 10-kilogramowym odważniku może wynieść w krótkim czasie kilka gramów. Pamiętajmy jednak, że na wadze dziesiętnej błąd ten mnoży się razy 10, a na wadze setnej razy sto. A przecież wagi tak często używamy.

To też dobrodziejstwem jest, że urzędy miar co dwa lata sprawdzają narzędzia miernicze i legalizują je na nowo. Te kilka złotych za legalizację bardzo szybko się zapłaca. Dbajmy więc bardziej o wagi. Dziesiętną wagę łatwo zbadać. Jeżeli na szale odważników położymy np. odważnik 1 kg, a na pomost odważnik 10 kg, to powinny się równoważyć, gdy waga jest dobra.

L. P. S.



R. 2. Waga dziesiętna wykleszczona. Wykleszczenie znajduje się w pobliżu języków wagi.

Bardzo ładnie można przystroić ciasta przy pomocy naszej zwykłej marchwi. Oczyścić i odgotować do miękkości w niesolonej wodzie kilka złotych marchewek,

Czym ubrać torcik?

ostudzić i wykroić nożem lub specjalną maszynką zgrabne kulki, gwiazdki, serduszką, listki i t. p. figurki. Zrobić z wody i cukru gęsty syrop i na wolnym ogniu

smażyć wycinanki z marchwi, aż będą przezrocyste. Wtedy wyjmować ostrożnie i brać do ubierania tortów i ciast.

J. Chom.

CELINA
BZOWSKA

ADWOKAT MAĆZEK

2)

Powieść

Rozdział II

Rozmowy z ojcem

Pierwszy zauważył przybyłego Staszka

— Dzień dobry panu! Czy można służyć uroczą gruszką? — wołał ze swej wysokości.

Ciotka, nie puszczając drabinki, zwróciła się ku gościowi.

— Jak się masz, Bolek?... Widzisz, co ja mam kłopotu z tym smarkaczem. Zamiast ostrożnie zbierać owoce, to on jakies koziołki wyprawia.

— Dzień dobry cioci! Zawsze taka zapracowana i skrzętna gosposia! Podziwiam ciotkę! Nie lepiej by to zajęcie służyć polecić, jak trudzić się samej? Chętnie przysłałbym swojego Jana do pomocy.

— Dziękuję ci. Tak lubię te drzewiny, że mi się wydaje, iż obce ręce krzywdę by im wyrządziły. Zawsze sama je obierałam, obecnie przyuczam Staszka. Musi się z nimi dobrze zapoznać, gdyż kiedyś prowadzić je będzie.

Wzmianka o Staszku, jako o przyszłym właścicielu ogrodu, wywołała na zamkniętej twarzy adwokata lekki, złośliwy skurcz.

Nie podkreślił jednak słowem powiedzenia pani Teresy, owszem zwrócił się do studenta z przyjaznym zagadnieniem:

— Jakżeż godzisz, młodzieńcze, studia z tymi gruszkami?

— Owszem, jedno drugie wspiera... W ogrodzie myślę o botanice, przy wykładach wspominam sobie sad.

W tej odpowiedzi była szczypta kpiny, ale i część prawdy, gdyż Staszek, rzeczywiście zamilowany przyrodnik, na skrawku ogrodu ciotki od dziecka badał chwasty, trawy, kwiaty, korzonki, zestawiając wiadomości usłyszane na wykładach, z otaczającymi go przedmiotami w tym swoim małym rajku.

Pani Teresa odłożyła trzymany koszyk z owocem i zawyrokowała:

— Damy pokój tej robocie. Chodź, Bolek, z przyjemnością wypocznę z tobą na ganku. Staszek poznosi do komórki nasz zbiór, a my pogawędzimy. Co u ciebie słyhać? Dawno nie pokazywałaś się u mnie — zagadywała pani Teresa z właściwą sobie dobroduszością.

Odpowiedzi pana Maczka przeciwnie były obmyślane, sztuczne, słodkawe.

— Przyszedłem oznajmić cioci, a właściwie zasięgnąć jej rady w ważnej, przełomowej chwili mego życia. Mam zamiar ożenić się.

— Chwała Bogu! — ucieszyła się ciotka i z kobietą ciekawością rozpytywała o szczegóły.

Maczek rozwoził się nad zaletami wybranej i jej rodziny. Podkreślał, że nie szuka majątku.

Sprytnie i gładko naprowadził rozmowę na tory trudnych warunków początkującego adwokata, przypominając, iż wujowi musiało być również ciężko, nim dorobił się względnej zamożności.

Wujenka odczuła zamiar mówiącego w wzmiance o zamożności nieboszczy-

ka męża i po chwili namysłu rozpoczęła:

— To wiesz, iż mąż zostawił mi testamentarnie pięćdziesiąt tysięcy na własność, ale układaliśmy sobie, iż zapis kiedyś ja przekazę jego rodzinie wedle mego wyboru. O tobie często wspominaliśmy jako o spadkobiercy. Wilę zaś i ogród, kupione za mój posag, przeznaczam Staszce. W ten sposób dział jest sprawiedliwy. Zarobione przez męża pieniądze wam się dostaną, a mój osobisty majątek — jemu. Dla Staszka jest to właściwie dom rodzinny. Wiem, jak to dziecko kocha tu każdy kąt, każde drzewo!

— Czemuż ciocia mi to wszystko mówi? — wzbraniał się adwokat. — Zwierzając życzliwemu sercu cioci moje zamiary, nie myślałem wywoływać rozmowy o testamentach. Nie chcę wcale o nim myśleć. Wujenka, kwitnąca zdrowiem, zapisywać będzie moim wnukom, a niech Pan Bóg broni — mnie!

— Pewnie, pewnie, nie wybieram się jeszcze. Lubię jednak rzeczy jasno przedstawić, aby każdy wiedział, czego się ma trzymać. Jesteś młody, przeżyjesz mnie o pół wieku. Teraz z okazji twego małżeństwa z kapitału mego nieboszczyka męża dam ci parę tysięcy na urządzenie domu, byś mógł żonę godnie przyjąć.

Maczek gorąco dziękował, zapewniając, iż nie oczekiwał takiej hojności, i jedynie zależało mu na tym, aby jego wybór dogadzał wujenke, gdyż wie, jaka mu życzliwa.

— Masz słusność, męża kochałam, więc jego rodzina mnie blisko obchodzi. Życzę jej jak najlepiej.

Pożegnawszy czule wujenkę, adwokat kroczył sztywno przez ogród. Obrzucał rozśmiany skrawek sadu zawistnym wzrokiem. Nie przemawiały do niego uroczne barwy, wdzięczne kształty drzew, wszystko oceniał tylko na wartość pieniądza.

— Co za majątek wśród rozszerzającego się miasta taka posiadłość! — rozważał, mijając wesoly, murowany domek, otoczony kwietnymi grządkami, obrosły czerwieniejącym winem, które mieniła się makatą swych jesiennych liści stroiło ściany i zwiślał warkoczami pomiędzy filarkami ganku. Nie ten urok umajonego domostwa zajmował adwokata — on liczył ilość okien, przestrzeń zabudowaną, wartość mieszkania...

— Dział jest sprawiedliwy! — powtarzał słowa wujenki z gorzką zawiścią. — Mądra baba! Żyła z zarobków wuja, a swój kapitałik posagowy umieściła w tym kupnie, i to w najwłaściwszej chwili, kiedy pieniądź tracił na wartości, a przedmioty szły w górę. Wobec tego oszczędności wuja topniały w bankach, a jej posag rósł stokrotnie! Ten okrojony kapitał przeznaczają „ukochanej rodzinie męża” — sztywno zjadliwie — a tamto... te jej niby oszczędności, tę „chałupkę” — temu gągatkowi! I to ma być sprawiedliwy dział!?

Któregoś dnia Staszek wracał ze szkoły chmurny do domu.

Rzucił niedbale książki na półkę. W jadalni zastał ojca, czekającego na podanie obiadu. Bez słowa ucałował jego rękę i hałaśliwie zajął miejsce przy stole.

Profesor, niemłody już mężczyzna, o szczupłej, zamysłonej twarzy, okolonej szpakowatym zarostem, uniósł łagodne oczy znad czytanych dzienników i śledził w milczeniu niecierpliwe ruchy syna. W milczeniu również odbył się skromny obiad. Staszek wbrew zwyczajowi nie rozpowiadał nowin z gimnazjum, a pan Darzycki odzywał się mało. Dopiero, gdy służąca zebrała naczynie i opuściła pokój, profesor powstał, zbliżył się do Staszka, pogładził go po zwichrzonej czuprynie i zapytał czule:

— Co ci jest, dziecko? Miałeś jakąś przykrość w szkole?

Miękki głos i przenikliwość oczu rozbroiły w jednej chwili zaciętość studenta. Przytulił się do ręki ojca i ze łzami w głosie przyznał:

— Tatusz zaraz odgadnie, gdy mnie coś gnębi!

— Nie trudno, chłopcze — rozśmiał się Darzycki. — Powiem ci nawet, iż widzę, że nie przykrość, ale zawziętość uciska ci duszę, Masz jakiś żal do kogoś.

— Niech tatusz sam osądzi!...

Jak lawina popłynęły z ust chłopca opowieści i skargi. Chodziło o jakąś zawiłą sprawę z kolegą. Ciężka krzywda, czarna niewdzięczność! Podstęp! Oczernienie przed profesorem. Jednym słowem wielka nikczemność nie do darowania w spółzyciu koleżeńskim.

Staszek biegał po pokoju i wyrzucał ze siebie te oskarżenia. Machał rękami, głos mu się załamywał szlochom i gniewem.

— Ja jemu tego nie zapomnę! I to taki nygus, któremu zawsze pomagałem! Podli są ludzie! Nie warto być dobrym kolegą! Ja mu się jeszcze odplacę!

Pan Darzycki słuchał cierpliwie wybuchów syna, paląc cygaro i popijając czarną kawę. Nie przerywał. Cekał, aż się wyzali, wyładuje w słowach bolesną urazę. Wiedział, że w potoku wymowy utonie rychło młoda zawziętość. Powoli pogroźki i wyzwiska cichły. Staszek uspokajał się stopniowo.

Wtedy dopiero profesor ozwał się z namysłem, jakby mówił do siebie:

— W życiu nie raz, nie dwa, ale co krok napotkasz na niesprawiedliwość. Ludzie ludzi krzywdzą z zawiści, z głupoty, często bezmyślnie i bezwiednie. Baczyć trzeba pilnie, by nie być nigdy tym krzywdzicielem. Ale własnej krzywdy nie wolno nam tak namiętnie brać do serca i odplacać mściwością. Niechrześcijańskie to uczucie i nierozumne.

Nie wypienisz zemstą ani złości, ani głupoty ludzkiej. Przeciwnie, zemsta rodzi zemstę. Przeklęty łańcuch nienawiści wlecze się wtedy w nieskończoność. Ty musisz zerwać ten splot niskich uczuć przebaczeniem i wyrozumiałością. Że czujesz gorycz, nie dziwię się. Nie jest w naszej mocy zapanować nad odruchem przykrości. Ale nie pozwól tej goryczy zamieszkać w duszy na stałe. Zatruje cię, uczyni szkodnikiem ludzkości. Gorycz, mściwość — to niszczące siły. Nic nimi nie zbudujesz w życiu. Sam siebie obniżysz.

— Jakto! Więc tatuś mi radzi darować i temu zdrajcy pomagać w szkole? jakby nigdy nie!

— Tak, synu! Możesz mu wypomnieć jego postępek, ale bądź mu nadal kolegą. Czy zły, czy dobry bliźni. nie przestaje być bliźnim. Nie wielka byłaby zasługa poczuwać się do obowiązków jedynie względem szlachetnych jednostek.

— To jest ponad ludzkie siły! — wybuchnął Staszek. — Takiego oszczercę, wyrzutka na równi stawiać z porządnymi kolegami?

— To co innego. Masz prawo a nawet obowiązek przyjaźnić się z zacynymi chłopcami. Nie masz jednak prawa dla żadnego żywiołu wrogich uczuć, nie wesprzeć radą, nie pomóc w kłopotach, gdy tego zajdzie potrzeba. Mówisz, że to jest ponad ludzkie siły. Nieprawda! Im jest szlachetniejsze serce, tym ma większe siły, a zwycięstwem nad sobą pomnaża się je ciągle. Często wyda ci

się w życiu, iż prosta cnotliwa droga wymaga bohaterstwa. A jednak jesteśmy powołani do tego bohaterstwa. Każdy porządny człowiek jest poniekąd bohaterem, i ty nim być musisz, i mam w Bogu nadzieję — będziesz.

Długo trwała ta rozmowa. Pan Darczycki opowiadał liczne przejścia w swym zawodzie: niesprawiedliwości, które przecierpiał, zawiści, które przebaczył. Staszek zaciekawiony uspokajał się, słuchając tych przeżyć ojca.

— Pamiętaj, gdy mnie już nie będzie, co ci mówię. Gorycz i chęć zemsty — to wrogi nas samych; więcej nam szkody czynią, niż krzywda nam wyrządzona. Nigdy się tym uczuciom nie poddawaj.

— Tatusiu — bronił się jeszcze rozżalony chłopak — jeżeli się bez odwetu dam krzywdzić, to mnie byle kto zdepcę, zmiażdży.

— Nie zmiażdżą cię i nie zdepcą, bo po nad nich wyrośniesz. Może nie jedną chwilową korzyść zli ludzie wyrwą ci z rąk, temu nie przeczę, ale moralna nieskazitelność to siła, której ci nikt odebrać nie zdoła i nią górować będziesz, nią przejdiesz przez życie. Da ci ona więcej niż chwilowe powodzenie. Nawet ten bezmyślny świat ocenia zacność jako wartość większą niż jednorazowe zwycięstwo. Człowiek bez plamy to potęga! A pamiętaj, że zemsta — to plama! Mściwość obniżyła i zżarła niejednego wielkiego geniusza. Podstawą chrześcijańskiej etyki jest miłość i przebaczenie. I choć w życiowej walce te cnoty wydadzą ci się słabo-

ścią i ustępstwem z placu boju, to istotnie jest wręcz przeciwnie. Bo miłość zdobywa, a przebaczenie zwycięża, niosąc największe dobro — pokój ludziom. Pamiętaj o tym i nie daj się nigdy unieść pysze zemsty, która jest rzeczywistą przegraną.

Staszek naraz przypadł do kolan ojca. — Tatusiu, jakis ty mądry i święty! — jękał. — Ja nie wiem, jak to powiedzieć, ale czuję, iż to wielkie szczęście mieć takiego ojca!

Profesor pieścił pochyloną głowę syna i szeptał z rozrzwinięciem:

— Daleko mi do świętości. Usiłuję jednak iść drogą przez Zbawiciela nam wskazaną, i pragnę cię nią prowadzić. Ja cię objaśniam, ty jednak sam pracuj nad sobą. Zastanawiaj się często czy twe uczucia są czyste i chrześcijańskie.

Rozmowy z ojcem zapadały w duszę i umysł Staszka. Jego młode bunty zalamywały się prędko pod wpływem rozumnych słów ukochanego kierownika.

Rozdział III

Chytry podstęp

Minęło parę lat. Przygarbiona i o wiele postarzała pani Teresa, siedząc na ławeczce pod rozkwitłą jabłunką, wodziła oczami za bawiącym się dzieckiem. słuchała z uśmiechem szczebiotu kilkoletniego Rysia Mączka.

Kobiece jej serce grzało się tą złudą matkowania przybranemu chwilowo wnukowi. Bezdzienna a wiecznie tęskniąca za dzieckiem, z radością witała w swym

O nowej pisowni, podręcznikach i szkołach.

Minęło już — zdaje mi się — kilkanaście tygodni, od kiedy nie gawędziłem z miłymi Czytelnikami! Otrzymałem nawet kilka pocztówek od krewnych i znajomych z zapytaniem, czy nie przeniosłem się przypadkiem na drugi świat. Otóż na tej drodze donoszę, że żyję i jestem względnie zdrow. Długie milczenie zaś tłumaczy się następującymi przyczynami:

Najpierw byłem przez dłuższy czas na wsi na wakacjach. Na łonie przyrody, wśród prosiąt i cieląt i poezji wiejskiej zapomniałem w kretelem o pisaniu.

A kiedy wziąłem znowu pióro do ręki, dowiaduję się, że tymczasem zmieniła się pisownia polska. Spostrzegłem też z przerażeniem, że nasz „Przewodnik” jako jeden z pierwszych zaczął drukować się według nowej pisowni.

Kiedyś jako dziecko nauczyłem się względnie poprawnie czytać i pisać po polsku. Później, w początkach Polski, musiałem uczyć się poprawnego pisania na nowo, bo uczeni mężowie tak urządzili. A otóż teraz znowu uchwalono coś nowego. W krótkim swym życiu uczyć się pisać po polsku już po raz trzeci. Ale tym razem jakoś trudniej to mi przychodzi niż dawniej; czy dlatego, że głowa już ciężka, czy dlatego, że pisownia trudniejsza? Albowiem nie mogę jakoś zrozumieć, dlaczego „na ogół” pisze się oddzielnie, a „naokół”

razem; dłaczego „dobranoc” mówimy sobie jednym tchem i jednym słowem, a „dzień dobry” w dwóch słowach; dłaczego dawniej patrzeliśmy na siebie „zpodłba” jednym rzutem oka, a teraz patrzymy na siebie „spode łba” na dwie raty.

Miejmy jednak nadzieję, że z czasem nowa pisownia wejdzie mi do głowy i do pióra, byle tylko uczeni mężowie od języka polskiego nie kazali mi zmieniać pisowni po raz czwarty. Bo wtedy — mimo, że jestem obywatelem praworządnym — gotów jestem zastrajkować.

Najwięcej uciechy z nowej pisowni mają podobno dzieci szkolne. Albowiem wielu profesorów i nauczycieli nie zdążyło jeszcze przyswoić sobie wszystkich nowości językowych, więc dzieciaki mogą bezkarnie popełniać błędy i zbierać lepsze stopnie „z polskiego”.

Wogóle — przepraszam, pisze się: w ogóle — czy nie za wiele jest tych nowości w szkole, w życiu, wszędzie?

Dawniej kupieś dziecku podręcznik szkolny, to używało go przez dwa, trzy lata, a po Janku odziedziczyła go Marysia, po Marysi Wojtek, aż się książka rozleciała na strzępy. Tym samym sposobem przechodziły z pokolenia na pokolenie stare suknie, zabawki, portki (za przeproszeniem!) i inne rzeczy. Był w tym szacunek dla tradycji i była oszczędność. A my starsi mogliśmy

uczyć się razem z dziećmi i pomagać im w naukach, bo znaliśmy podręczniki jak starych, dobrych przyjaciół.

Czyż przez 10 lat zmieniła się historia polska? Albo czy zmieniła się geografia z miastami, górami i rzekami? Albo czy zmieniła się przyroda i jej cząstki: krowy i żaby, zboża i drzewa? Albo czy zmieniła się religia? Chyba nie. Uczyliśmy się kiedyś historii świętej i katechizmu i Bogu dzięki mamy wiarę świętą i w głowie i w sercu. Dziś dla wszystkich przedmiotów i dla każdej klasy coraz to nowe podręczniki, ciągle zmiany, ciągle nowości według niby najnowszych metod nauczania.

A mnie się zdaje — za przeproszeniem, — że dawni ludzie też mieli rozum w głowie, że stara, czcigodna tradycja też coś znaczy, że te wszystkie gorączkowe nowości są to środki na wyciąganie pieniędzy z kieszeni rodziców, tchu z piersi nauczycielskiej a rzetelnej wiedzy z głowy dziecka.

Słychać, że za rządów obecnego ministra oświaty wiele rzeczy w ministerstwie i w szkolnictwie kieruje się ku lepszemu. Miejmy nadzieję, że gorączkowe reformy powoli ustaną i nadejdą czasy spokojnej pracy zarówno dla uczniów jak dla nauczycieli.

Spokojnej pracy? Ale jak tu pracować, skoro w Polsce setki tysięcy dzieci nie mogą chodzić do szkoły, bo szkoły

domu malca, odstępowanego jej przez rodziców. Co dnia pani Maczkowa przyprowadzała jej swego jedynaka na parę godzin, a adwokat, wracając po swych zajęciach do domu, wstępował i zabierał dziecko.

Pilnując bawiącego się chłopaczka, pani Teresa wspominała Staszka. Poczciwe jej oczy patrzyły z rozrzwinięciem na chwilę obecną, a pamięć widziała minione lata, gdy Staszek uganiał po ścieżkach ogrodu. Zdałoby się ten sam głosik wykrzykuje wśród kwiatnych klombów, ta sama złotawa czupryna przebliska pomiędzy kulami różowych piwonii. Jednak nowe wtargnięcie dziecka w pasmo życia pani Teresy nie wymazało tamtego uczucia, przedłużało je raczej, łączyło przeszłość z terażniejszością. Przenosząc wzrok od grzebiącej w piasku drobnej postaci, spjrzała na trzymaną w palcach widokówkę od Staszka.

— Gdzie on się tuła obecnie? — westchnęła.

Koło niej znaczyły się młoda zielonią pędy przez nią sadzonych drzew, błękitniało i różowiło się ojcyste niebo, a oczy jej spoczywały na obrazku nadeszłym z obczyzny. Ciemne zarysy strzelistych palm, żółtawe oświetlenie nieznanego jej widnokregu mówiły jej o jakichś zamorskich krajach.

— Z Afryki pisze! Czego on tam szuka w tych dzikich niebezpiecznych pustyniach? — myślała z żalem.

Te pytania bez odpowiedzi przerwał dziecięcy głosik z głębi ogrodu.

nie ma, bo nie ma pieniędzy na budowanie gmachów szkolnych.

Tym się tłumaczy, że niedawno temu przez cały tydzień w całej Polsce chodzili po ulicach panowie i panie z puszkami, zbierając fundusze na budowę nowych szkół powszechnych w Polsce. I ja swój datek wpuściłem do puszek — nie chwając się, ale równocześnie pragnąłbym dorzucić kilka myśli, które mi się przy tej sposobności nasunęły:

Istnieją w różnych stronach Polski — także na wsiach — wspaniałe pałace szkolne, szkoły siedmioklasowe, gdzie dzieci uczą się w zdrowiu i w wygodzie wszelakich mądrości. Ale równocześnie istnieją szkoły, słomą kryte, wilgotne, ciasne i ciemne, gdzie jeden biedny nauczyciel lub nauczycielka płuca sobie zrywają, ucząc setkę dzieci wiejskich. Istnieją okolice, gdzie w ogóle nie ma szkoły, gdzie całe pokolenia Polaków wyrastają, nie umiejąc czytać, pisać, rachować — nic. Ani taki biedak nie może modlić się na książce, ani nie może przeczytać gazety — a potem każą mu wybierać do sejmu lub senatu, gadają mu o ordynacji i budżecie i polityce i innych mądrych rzeczach!

Obywatel ciemny to wielka klęska dla narodu i państwa. Bo byle jaki przewrotny agitator potrafi go obalamucić, podburzyć, poprowadzić, gdzie chce, na bunty, rzeznie i pożogi. Przykładem Rosja z milionami niepiśmiennych ludzi a także Hiszpania, gdzie wielka część ludności nie chodziła do szkół.

— Patrz, Buniu, co ja mam!

Zatętniły niewprawne a donośne kroki biegnącego ku niej Rysia. Ciepłe ciałko i wyciągnięta rączka oparły się o kolana staruszki.

— Patrz, Buniu!

Małec roztwierał piąstkę ze zmiętym liściem i ogromną kudłatą gąsienicą. Pysznił się swoją zdobyczą.

W umyśle pani Teresy pierzchła wizja Afryki i Staszka. Całą jej troskę zagarnął w jednej chwili bliski pięciolatek poszukiwacz.

— Rzuć to, rzuć to odrazu! Dostaniesz liszaju na rączce, to jadowite.

— Czy to wąż, babciu?

I dziecko z lękiem wypuściło wstrętą gąsienicę.

— Nie wąż, ale paskudna gąsienica — otrząsała się staruszka, wycierając brudną dłoń dziecka.

Ufnie przytulony do kolan babki Rys gaworzył jeszcze chwilę. Pani Teresa przygarnęła go silną, wybuchową pieśczętą i całowała jedwabistą główkę. Dzieciak uwalniał się z uścisków, bybiec do nowych odkryć i dalszej zabawy.

— Czy to wąż? — powtarzała ubawiona opiekunka.

W miarę, jak małec oddalał się, wymachując zielonym pręcikiem, niby bronią, powracały w pamięci pani Teresy dawniej zarysowane widzenia.

* Staszek podobnie upędzał po ścieżkach. Podobnie, lecz uparciej, zbierał po ścieżkach owady, miewał równie

Więc trzeba budować szkoły tam, gdzie ich nie ma. Trzeba zużyć każdy osiągalny grosz, by nie było ani jednego dziecka polskiego bez szkoły polskiej. Dlatego gorąco przyklaskujemy towarzystwu popierającemu budowę takich szkół. Ale nadziwić się nie możemy, że zbiera się po kweście na ulicach pieniądze, a równocześnie zaprowadza się ów, Bóg wie komu potrzebny, przez Ojca św. potępiony, od niekatolickich narodów zapożyczony, system koedukacyjny, narażający obywateli na niepotrzebne wydatki (na tak zwane urządzenia higieniczne). Dawniej np. w Poznaniu dziewczątka uczyły się osobno i chłopcy uczyły się osobno, i wszystkim było z tym dobrze. Dziś na „rozkaz“ wyższy pospiesznie gromadzi się pod jednym dachem chłopców i dziewczęta, powstają takie koszty, że snadnie można by za nie wybudować niejedną szkołę polską! Nie wyrzucamy przecież w tych ciężkich czasach pieniędzy na tak niepotrzebne sprawy jak owe eksperymenty koedukacyjne.

Niech za to będzie szkoła polska choć skromna i mała, ale niech będzie dla wszystkich i wszędzie, aby każdy Polak umiał chociażby czytać i pisać i chwalić Boga pobożnym sercem.

Chwalić Boga? Oto druga wątpliwość, która się nasuwa w związku z szkołą polską. Ważna jest szkoła, ale jeszcze ważniejszy nauczyciel. Bogu dzięki mamy wielu, bardzo wielu nauczycieli dobrych i zacnych, którzy odnoszą się do ucz-

śmieszne powiedzenia. On tam teraz w tej Afryce na prawdziwe węże natrafia. Lecz już nie szczyci się przed nią zdobyczami, a ona nie może z taką łatwością zażegnać niebezpieczeństw, grozących zewsząd jego życiu. Po co? Na co wybrał się w tę podróż? — wzdychała ponownie. — Nieboszczyka ojca była w tym wola. Na wielkiego uczonego koniecznie go kierował! Zamiast doradzać, aby po ukończeniu studiów tu osiadł, to oni we dwójkę obmyślali tę podróż. Jakby tu nie dość było roślin i pola dla uczonego!...

Nagła śmierć ojca przyspieszyła zamierzoną wyprawę. Staszek przez stratę ojca osamotniony i rozboleły, pragnął wyjechać, jak najrychlej, by zgłuszyć pustkę i żal. Gdyby poprzednio ojciec nie był mu ułatwił tego, wyrabiając miejsce w naukowej wycieczce, byłby chłopak przy mnie zamieszkał, byłby się z czasem otrząsnął ze smutku, może już ożenił!

Z goryczą myślała o tym wszystkim. I jak przez całe życie — miała żal do niepraktycznego, jak mniemała, szwagra. Nigdy go nie rozumiała i nie umiała ocenić.

— Jeszcze parę lat do powrotu Staszka — rozpamiętywała smutnie. Mówił jej, iż jedzie za morza, aby zebrać materiał i napisać dzieło naukowe. Wtedy zostanie profesorem uniwersytetu jak ojciec i wróci do rodzinnego miasta, gdyż pragnie pracować wśród swoich i dla swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi)

niów jak ojciec i matka do własnych dzieci. Toteż uczniowie kochają ich, śpieszą do szkoły z radością, opuszczają szkołę z żalem, wychowują się w szkole na dobrych katolików i Polaków.

Ale mamy niestety także innych nauczycieli, należących zdaje się w wielkiej części do owego Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego kierownicy zbyt na lewo wiodą swoją gromadkę i dużo Kościołowi sprawiają kłopotu. Wielu z tych nauczycieli stroni od kapłana katolickiego jak diabeł od święconej wody. Dla wielu religia w szkole, modlitwy, nabożeństwa szkolne są solą w oku. Są i tacy, którzy rozczulają się nad rajem sowieckim. Są tacy, którzy zachwycają się czerwonymi szatanami hiszpańskimi, śląc im telegramy z słowami uznania.

Cóż pomogą szkoły, choćby najpiękniejsze, jeżeli tacy nauczyciele będą nam wychowywali dzieci? Dla nas kapłan nie jest wrogiem, lecz ojcem duchownym. Dla nas religia jest treścią życia i podstawą wychowania. My chcemy wychować dzieci swoje w posłuszeństwie dla państwa — jasna rzecz, ale także w wiernej służbie Bożej, albowiem Polska nie jest ani bolszewią, ani Meksykiem, ani czerwoną Hiszpanią, ale jest i chce pozostać Polską chrześcijańską i katolicką.

W tej myśli rodzice polscy złożyli dar swój na szkołę do kwestarskiej puszeki nauczycielskiej, w tej myśli uczynił to także wasz *Wuj z Baranowa*.

Spasanie liści buraczanych. — Zmielony węgiel drzewny!

(Rola i Ogród)

Nastaje czas, w którym rozporządzamy dużymi ilościami liści i główek buraczanych. Wiemy dobrze, że jest to pasza wprawdzie wartościowa, lecz wodnista i posiadająca dużo kwasów i związków azotowych, działających drażniąco na przewód pokarmowy. Stąd też spożyte przez zwierzęta większe ilości tych pokarmów działają szkodliwie na organizm zwierzęcia.

Musimy zastosować się do starego przysłowia „Co zanadto, to niezdrowo”. Otóż skarmianie dużych ilości liści nie tylko powoduje zachorzenia u zwierząt, lecz jest wyrazem marnotrawstwa paszy przez to, że jej składniki pokarmowe nie zostają wykorzystane dla organizmu zwierzęcia, lecz przechodzą przez podrażniony przewód pokarmowy niespożyte.

Jak wiadomo, głowy buraczane i liście są zazwyczaj zabrudzone piaskiem a nieczysta pasza powoduje choroby żołądkowe. Dlatego też zaleca się przed zadawaniem karmy, dobrze ją wypłukać i zadawać z domieszką paszy objętościowej, a jako dodatek usuwający kwasy zawarte w liściach — dodawać mielony węgiel drzewny, który powinien mieć daleko większe zastosowanie w paszach dla zwierząt niż dotychczas. Węgiel drzewny ma bowiem znaczne właściwości wchłaniania i odkażania przewodów pokarmowych, dzięki czemu z łatwością wchłania kwasy i gazy powstające przy fermentacji rozkładu spożytych pokarmów.

Nie marnować więc węgla drzewnego, lecz należy ocenić i zastosować. W.



Dno wozu z przepołowionych drągów 8—10 cm.

Obcinanie główek buraków cukrowych

Przy odstawie buraków do cukrowni wywołuje często niezadowolenie i nieporozumienie — potracanie zanieczyszczeń.

Aby uzyskać jak najmniej potrażeń od dowiezionej wagi, należy dowozić buraki jak najczystsze i z dokładnie odciętymi liśćmi i zielonymi główkami. Zielone główki bowiem są bezwartościowe dla cukrowni, podczas, gdy w gospodarstwie podwózkowym, są cenną paszą.

Staranne ogławianie buraków dokonuje się następująco:

Dwóch robotników wykopuje sześć rzędów buraków. Obydwaj składają wykopane buraki w jeden rząd środkowy. W tym środkowym rzędzie postępuje 3-ci robotnik i chwytając jeden burak po drugim, odcina mu główkę przy pomocy sierpa, poczem ogłowione buraki rzuca na kopiec. Kopce będą więc rozrzucone gęsto po polu, jednakże tak, by można do nich podjeżdżać wozem celem załadowania nań sprzętu buraków.

Już przez samo przetrzucanie buraków z rzędów na kopiec otrząśnie się dużo ziemi. Aby jeszcze bardziej otrząść buraki z ziemi, należy je ładować na wozy nie o zwykłym dnie, lecz o dnie składającym się z 8—10 cm drążków. Drążki te przecina się wzdłuż i przybija płaską stroną do silnych poprzecznych listew w odstępach 3 cm.

W czasie transportu buraków, przez trząszenie się wozu wytrząśnie się duży procent ziemi przylegającej do buraków.

Gen.

Świńska orka

(Zamiast odpowiedzi)

W swej wędrowce po wsiach, kilkakrotnie już zacząłem o gospodarstwa, które



rych właściciele nie mogli nadażyć na prawiania bruku w swych chlewach, gdyż świnie codziennie nie bruk rozryły. Mimo odrutowania ryjka świńskiego — rycie nie ustawało. Otóż co jest przyczyną tego zjawiska. Nic innego, jak brak składników mineralnych potrzebnych organizmowi. Który z rolników zadaje swej trzodzie pokarmy mineralne? Bardzo mało jest takich; a trzeba wziąć pod uwagę, że człowiek samymi ziemniakami, chlebem i warzywem odżywiający się, licho miałby wygląd i zaczął by szukać również po lesie lub polach innych przysmaków, cierpkich, słonych, a czasem słodkich. W naszych ludzkich pokarmach, choć w niewielkiej i często niedostatecznej ilości — jednak spożywamy pokarmy mineralne. A tak jak my ludzie tych składników potrzebujemy, tak samo potrzebuje ich każdy żyjący organizm.

Dzikie zwierzęta — żyjąc na wolności, szukają same po polach i lasach tego, co im jest potrzebne do życia.

Tymczasem nasza wiecznie uwięziona trzoda, nie widząc innej rady w wynalezieniu soli mineralnych, doszukuje

się

ich w ziemi.

Dodawanie składników mineralnych do pasz trzodzie i innym zwierzętom jest warunkiem nieodzownym. Wydatek na ten dodatek do paszy jest niewielki i mieszankę taką można sporządzić samemu.

Wybrać z pieca węgiel drzewny i potłuc go. Tak samo wybrać popiół drzewny. Na 6 litrów tłuczonego węgla drzewnego i tyleż popiołu dodać 1 kilogram gaszonego wapna, pół kg soli kuchennej i ćwierć kg kwiatu siarczanego — zmieszać razem i do codziennej dawki pokarmowej dodawać trzodzie tej mieszanki. Mieszankę tę można też wsypać do skrzynki umieszczonej w rogu kojca, aby świnia mogła dowoli korzystać.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tutaj, że słabe rzuty macior, lub martwe prosięta — występują często dlatego, że prośne maciory zbyt dotkliwie odczuwają brak składników mineralnych.

Narazie pozwólmymy jednak poryc świniom. Oczywiście nie w chlewach, lecz tam, gdzie to rycie przyniesie pożytek świnkom, a równocześnie i roli. Otóż, gdy z sadu sprzątniemy owoce, wpuśćmy tam nasze świnki, niechaj one przeryją sad, wyszukując pod ziemią szkodników drzew i przeszkadzając im w spokojnym zimowaniu. Przez to świńskie przeoranie sadu wzruszy się trochę ziemia, co korzystny wywrze wpływ na drzewa.

Ehor.

Suszenie liści buraczanych

Najwięcej rozpowszechniony sposób zachowania liści buraczanych, to zakiszanie tychże. Przechowywanie liści w stanie kiszonym nie jest wadliwe, ma jednak tę ujemną stronę, że nie płucze się ich a przez to wraz z liśćmi dołujemy ziemię, która oblepia się wokół liści. Spasanie więc takich zanieczyszczonych piaskiem, kiszonych liści, powoduje nieraz zaburzenia w trawieniu.

W ostatnim czasie poczęto stosować zagranicą nowy sposób przechowywania liści buraczanych, mianowicie w suszonym stanie. Skarmianie tego suszu liściowego okazało się bardzo dobre i praktyczne w obsłudze inwentarza. Dawki przewidziane na jedną krowę wynoszą do 30 kg na dzień lub 10 kg suszonych liści i 8 kg siana oraz zakładkę, bez dodatku pasz treściwych.

Konieczny jest jednak przy tej karmie dodatek wapna pastewnego.

Pod względem zawartości składników odżywczych — suszone liście przewyższają podobno kiszanki i są paszą mlekopędną. Suszenia liści dokonuje się na kozłach, przez co liście bywają oplukane przez jesienne deszcze. Sposób przechowywania suszu liści jest taki sam jak siana.

H.

Z TYGODNIA: Powstańcy są o 2 mile od Madrytu

Gen. Śmigły Rydz marszałkiem

Według doniesień dzienników w dniu 11 listopada Prezydent Rzeczypospolitej ma nadać Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. dywizji Edwardowi Śmigłemu Rydzowi godność Marszałka Polski.

Zaprzeczenie

Od kilku miesięcy pułkownik Koc, komendant Związku Legionistów, pracuje nad tworzeniem nowego obozu rządowego. Dzienniki podały niedawno garść szczegółów o tym „Obozie Czynu Państwowego”. Obecnie pułk. Koc oświadczył, że różni ludzie i instytucje nadsyłają wiele pomysłów, jak na przyszłość zorganizować społeczeństwo, a dzienniki je ogłaszają. Pułkownik nie bierze odpowiedzialności za treść podawanych pomysłów. Z czego wynikałoby, że praca pułk. Koca w tej chwili nie jest gotowa.

Do zastępczej służby wojskowej

powoływani będą od przyszłego roku ci, co nie służyli w wojsku i płacili podatek wojskowy.

Do nich należą poborowi, którzy dostali kategorię „C” lub „D”, jedyni żywiciele rodzin i młodzi gospodarze, co nie przeszli w wojsku pięciu miesięcy. Powołanie do „zastępczej służby wojskowej” odbywać się będzie przez pięć lat; każdy co roku odrabiałby 6 dni. W przyszłym roku ma być powołanych pięć roczników. Obowiązek pracy dla państwa trwać ma do 33 roku. Praca odbywałaby się w gminie, do której należą powołani.

Junackie hufty pracy,

które teraz mieszczą 10 tysięcy młodzieży, mają być zasilone także młodzieżą akademicką. Pierwszeństwo w otrzymywaniu posad państwowych mieliby ci, co byli w huftach pracy. Podobnie podchorążowie rezerwy musieliby na 6 tygodni wstępować do tych obozów, aby otrzymać awans na podporucznika.

Zbliżenie dwóch „wodzów”

Włoski minister spraw zagranicznych, hrabia Ciano, zięć Mussoliniego, pojechał do Niemiec i widział się z Hitlerem. Włochy pragną prowadzić z Niemcami wspólną politykę zagraniczną. Włochy odsunęły

się od Francji, gdzie rządzą socjaliści i masoni. Włochy nie ugodzą się na trwałe z Anglią, bo chcą opanować morze Śródziemne, Anglia zaś tego morza nie chce opuścić. Włochy więc potrzebują do swoich celów politycznych przynajmniej „życzliwości” jakiegoś potężnego państwa, a tym państwem są Niemcy. Z każdym dniem są Niemcy silniejsze i z tą rzeczywistością Włochy się liczą.

W sprawie Hiszpanii

Niemcy i Włochy idą razem: pomagają powstańcom i zapewne nie dopuszczą do tego, by część Hiszpanii — Katalonia ogłosiła się jako republika sowiecka pod opieką Bolszewii i Francji.

Układy w czworo

Pozostają jeszcze dwie ważne sprawy: bezpieczeństwo w Europie zachodniej i przyszłość Austrii. Anglia napierała na rząd Hitlera, by dał znać, czy gotów jest do obrad nad wzajemnym bezpieczeństwem w Europie. Owszem, odpowiedział Hitler, Niemcy są gotowe do zawarowania pokoju i granic Belgii i Francji w Europie zachodniej, ale nie chcą, by Francja wiązała się nadal sojuszem z Rosją, Czechosłowacją i Polską. Niemcy pragną obradować nad pokojem tylko we czwórkę, to znaczy z Anglią i Francją. Włochy podobno życzą sobie także udziału Polski.

Odbędzie się w Austrii plebiscyt

Co do Austrii, to kanclerz Schuschnigg rozwiązał „Heimweber”, organizację wojskową, która się stała niepotrzebna, skoro zarządzono w Austrii pobór do wojska i powiększono armię. Dla uratowania Austrii od pochłonięcia jej przez Niemcy, kanclerz Schuschnigg ma w odwodzie Habsburgów. Ludność austriacka wypowie się, czy chce, by jej Habsburg panował, a obcym nic do tego. Ale właśnie Niemcy sądzą, że prądy hitlerowskie wezmą górę w Austrii i Austria przyłączy się do Niemiec. Tego się obawia Mussolini i dlatego woli być bliżej Niemiec i prowadzić

razem z nimi politykę zagraniczną niż łączyć się z Francją.

Niemcy w Abisynii

Poza tym Mussolini obiecuje Niemcom poparcie ich żądań, by im zwrócono kolonię, a na razie ofiaruje korzyści gospodarcze w Abisynii, ale na to muszą Niemcy wyłożyć kapitały.

Wzgląd na Flamandów

Pisaliśmy krótko, że Belgia zmienia politykę. Istotnie król belgijski, Leopold III, zalecił swemu rządowi politykę neutralności. To znaczy, że na przyszłość Belgia nie byłaby związana jakimkolwiek sojuszem i broniłaby tylko siebie. Ale Belgia neutralna ma nadzieję, że w razie napaści niemieckiej popiesza jej z pomocą — tak jak w r. 1914 — Anglia i Francja.

Zmiana polityki belgijskiej tłumaczy się m. in. stanowiskiem Flamandów. Flamandowie stanowią 60 proc. ludności. Są oni życzliwi dla Niemiec, a nieufni wobec Francji. Król, aby pozyskać głosy posłów flamandzkich, konieczne dla uchwały nowych zbrojeń, zapowiedział zmianę polityki sojuszniczej, t. j. związanej z Francją, na neutralną, czyli obojętną wobec Francji. Polska na tej zmianie polityki belgijskiej o tyle wygrywa, że Francja będzie musiała zacisnąć węzły przymierza z nami.

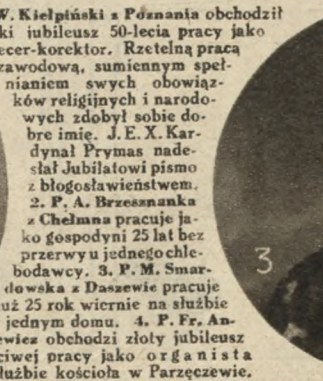
W 14. tygodniu wojny domowej

odsiecz powstańców uwolniła miasto Oviedo. Oviedo było obleżone od 3 miesięcy. Z 2000 żołnierzy 400 tylko zostało zdrowych i całych, a z 77 oficerów 55 odniosło rany lub zginęło. Powstańcy dotarli na odległość 2 mil od Madrytu. Prezydent Azana wyjechał do Barcelony. Caballeros, pierwszy minister i naczelny wódz wojsk rządowych, zwany Leninem hiszpańskim, oświadczył, że będzie bronił Madrytu do ostatka.

Według wiadomości pism francuskich Woroszyłow, wódz armii sowieckiej, polecił wysłać do Barcelony 5 tys. karabinów maszynowych, 300 dział, 100 samolotów i 40 lotników. Konsulem sowieckim w Barcelonie jest były poseł sowiecki w Warszawie Owsejko.

W Abisynii Włosi po skończeniu pory deszczowej ruszyli na podbój reszty kraju. Pierwsza bitwa, jaką stoczyli, była b. zacięta. Włosi musieli zdobywać pięć po pięci górzystego terenu. Dowódca abisyński poległ, a oddział jego cofnął się.

JUBILATOM SZCZĘŚĆ BOŻE!



1. P. W. Kielpiński z Póznania obchodził rzadki jubileusz 50-lecia pracy jako zecer-korektor. Rzetelną pracą zawodową, sumiennym spełnianiem swych obowiązków religijnych i narodowych zdobył sobie dobre imię. J. E. X. Kardynał Prymas nadał Jubilatowi pismo z błogosławieństwem. 2. P. A. Brzeszanka z Chelma pracuje jako gospodyni 25 lat bez przerwy u jednego chlebobawcy. 3. P. M. Smardowska z Daszewie pracuje już 25 rok wiernie na służbie w jednym domu. 4. P. F. Ankiewicz obchodzi złoty jubileusz uczciwej pracy jako organista w służbie kościoła w Parzęczewie.

Czerwony Krzyż organizuje kurs, który ma przygotować uczestniczki kursu do samarytańskiej służby w razie potrzeby kraju. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela biuro Okręgu Wielkopolskiego PCK., Wały Zygmunta Augusta 2, tel. 31-09 do dnia 5 listopada b. r.

Odpowiedzi Redakcji

A. Hiehrak. 136. — z i po 10 proc. rocznie za 4 lata. Dawniejsze odsetki są przedawnione. — „A.”. Zwrot składek ubezpieczeniowych przysługuje ubezpieczonym pięć żeńskiej tylko w razie zamążpójścia, a nie przy wstąpieniu do klasztoru.

„Przewodnik Katolicki” udziela swoim abonentom bezpłatnie porady prawnej.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc listopad

Ogólna: Aby wszędzie stawiano energiczny opór sekcje masonów (wolnomularzy).

Misyjna: Za misje w Afryce Środkowej.

Adoracje N. S.

1. Smolice. 2. Sobiańkovo. 3. Szkaradowo. 4. Zielonawieś. 5. Baranów. 6. Donaborów. 7. Doruchów.

Do naszych abonentów pocztowych

W czasie do 10. XI b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc listopad.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitmem pocztowym zainkasuje prenumeratę zł 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Odbiorców ilościowych usilnie prosimy o jak najwcześniejsze uiszczenie bieżącej przedpłaty.

1. Ukochanego przez Duńczyków króla obrzuciła w dniu urodzin kwiatami młodzież szkolna. (Press-Photo.)

4. Poznańskie, na wezwanie „Kurjera Poznańskiego”, ufundowało armii wspaniałą eskadrę „Chrobrych”, trzech samolotów myśliwskich. W ciągu kilku zaledwie miesięcy zebrano na ten cel przeszło 80 tysięcy złotych.



2.



2. Pierwszy z lewej Goering, obecnie gospodarczy dyktator Niemiec; w środku włoski minister spraw zagranicznych, Ciano; wreszcie kanclerz i dyktator Austrii, Schuschnigg.

(Press-Photo.)

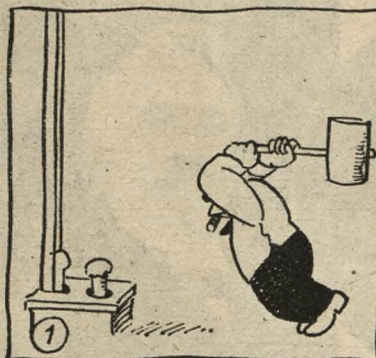
3. 45 tysięcy francuskich kombatantów przyjęło Komunię św. w Lourdes na intencję pokoju. W braku konfesjonatów dla 453 księży słuchano spowiedzi nawet na ulicy. (Key-stone.)

(Key-stone.)

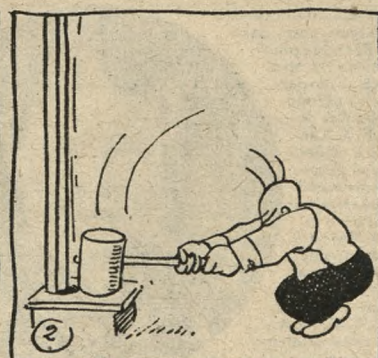


3.

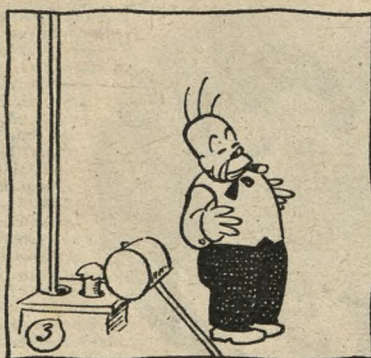
Kto zbyt wysoko mierzy, czasem w siebie uderzy.



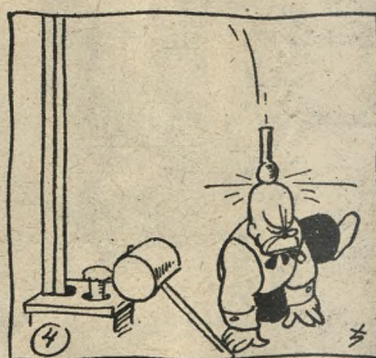
Śmieje się chłop, że mały.
Zobaczy, jak uderzę.
Nie mówię dla czczej chwały —
Spróbujmy z siłomierzem.



Trrrrach! pałka z całej mocy
W łeb czopa wałę z góry.
Aż drugi czop jak z procy
Zza krótkiej strzelił rury.



Odwracam się do chłopca:
A co? Mam krzepę w ręce?
Gdy grzmotne, to dla czopa
Brak miejsca w twej rynience.



Ledwie to rzekł, cios srogi
Powalił mnie na ziemię...
Czop wrócił z górnej drogi
I dał naukę — w ciemie.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarz i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.